Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 10 LIPCA 24 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Przyrodzone prawa i nadprzyrodzone zjawiska

Człowiek pierwotny, nieznający rządzących światem praw przyrodzonych, zadowalał się nadprzyrodzonemi wyjaśnieniami wszystkich zjawisk, które uderzały go jako tajemnicze, niepokoiły, lub wzbudzały jego ciekawość. Zaoszczędzało mu to trudu myślenia, gdy na pytanie „skąd się wzięła Ziemia?" mógł odpowiadać „stworzył ją bóg lub bogowie", na pytanie „jaki jest mechanizm przyrody"—„zgodny z ustanowionemi przez boga prawami", a na „co to jest życie"? — „boski dar łaski". Religijni nauczyciele wszystkich czasów uważali boga czy bogów za zródło wszystkiego. Wyroki boskie były dobre jako takie. Wiara ta ratowała biednych śmiertelników przed wszelką niepewnością; wystarczało tylko słuchać przykazań boskich, aby być pewnym, że się prowadzi moralne życie i uzyska zbawienie ostateczne.

Religijna etyka ofiarowywała nagrody za dobre i kary za złe postępowanie. Poświęcenie miało być wynagradzane wielkiemi błogosławieństwami na tamtym świecie; umartwienie ciała miało pociągać za sobą uświęcenie duszy; źle czyniący skazany był na czyściec, lecz jeśli wyznał skruchę za swe grzeszne postępki, uzyskiwał obietnicę wejścia do urojonego raju. Religijna etyka żądała zupełnego oddania się realizacji przyszłego idealnego świata, a w celu zasłużenia nań należało spędzić życie na modlitwie i służbie bożej. Z drugiej strony, racjonalna moralność skłaniała ludzi do cnoty dla jej własnej wewnętrznej wartości; broniła regulacji i sublimacji naturalnych instynktów, a nie, jak religja, ich tłumienia; uświadamiała ludzi o ich obowiązkach względem bliźnich i uczyła dobrowolnej uczciwości w prawem postępowaniu wobec społeczeństwa i świata.

Sądzono niegdyś, że nie można postępować moralnie bez religijnej wiary, lecz wiemy dziś, że moralność nie jest zależna od systemów religijnych i że istniała na długo przed ich powstaniem. Moralność narodziła się z wyraźnej potrzeby wtedy, gdy ludzie przestali żyć jako samotne jednostki, gdy poczęli się łączyć celem ułatwienia sobie w gromadzie, ramię przy ramieniu, walki o byt, lub nawet zwycięstwa w tej walce. Wiemy dziś, że człowiek był już moralny zanim ustalił zasady moralności, tak samo jak rozumował poprawnie, zanim poznał prawa logiki. W miarę zdobywania doświadczenia i inteligencji, uczył się rozróżniać dobre i złe postępowanie. Rola religji ograniczyła się do wcielenia istniejących zasad moralnych. Złotą zasadę moralności—„Postępuj z innymi tak, jak chciałbyś, żeby inni postępowali z tobą" — zrozumiano i głoszono na długo przed nadaniem jej najwznioślejszego chrześcijańskiego wyrazu. Między innymi już Konfucjusz doszedł do wyraźnego zrozumienia jej i kładł na nią nacisk, a buddyjska religja doskonalenia się była przecie oparta na poszanowaniu zasad moralnych i ofiarności wobec innych.

Moralność jest zastosowaniem się do wspólnego dobra i do praw przyrodzonych. Każde dziecko przyswaja sobie w wyniku wychowania zasady moralne w takiej formie, w jakiej mu je dyktuje społeczeństwo. Człowiek nie jest stwarzany dobrym ani nie jest dobry z natury, bowiem dopóki się go nie wychowa, kieruje się przeważnie, jeśli nie wyłącznie, swemi zwierzęcemi skłonnościami. Te instynktowne popędy są nieświadome, a człowiek ślepo powodowałby się niemi, jak zwierzęta, gdyby w dzieciństwie nie wpojono w niego mnóstwa wyższych motywów, które pozwalają mu panować nad sobą. Bowiem w zwycięstwie rozwagi nad impulsem leży istota moralności.

Dopóki człowiek stał na niskich szczeblach

rozwoju, ciekawość jego łatwo zaspakajały racje niewystarczające lub fałszywe, a wszystkie niewyjaśnione zjawiska uważał za „cudowne". Wszystko wydaje się cudowne, jeśli jest niezrozumiałe. Cudy ustały, gdy człowiek przestał w nie wierzyć i spodziewać się ich. Dzisiejsze zdobycze człowieka przewyższają ogół wszystkich znanych cudów. Nauka nie zna cudów. Prawa przyrody są wyrazem niezmiennego porządku. Jeśli człowiekowi o naukowej postawie wydarza się coś, czego nie umie wyjaśnić, sądzi poprostu, że dzieje się to zgodnie z jeszcze przez niego nieodkrytem prawem.

Naszej religji nie odkryliśmy, lecz samiśmy ją sobie stworzyli. Wpaja się ją w dzieciństwie, gdy jesteśmy najbardziej łatwowierni, najwyraźniej skłonni do naśladownictwa, najłatwiej podlegający strachom. Nim potrafimi samodzielnie myśleć, już jesteśmy nauczeni uważać „święte księgi", które są przecież jedynie zbiorem legend i podań ludowych, za prawdy objawione. Nikt nam nie mówi, dlaczego boskie natchnienie stało się udziałem tylko jednego okresu ludzkiej historji, a nie żadnego innego Przeciętne dziecko odrzuca przeważnie swe religijne przekonania wtedy, gdy dowiaduje się dzięki naukom przyrodniczym i nowoczesnej oświacie o bardziej zadowalających objaśnieniach wszechświata i o prawach, które nim rządzą. Nawet najżarliwiej wierzący musi przyznać, że tradycyjna teologja reprezentuje w historji człowieka okres, w którym jeszcze nie było nauki, i że, jeśli nawet przyjmiemy wszystkie biblijne wiadomości za objawione, prorocy winni byli interpretować swe objawienia zgodnie z posiadaną przez siebie ograniczoną znajomością geografji i nauk przyrodniczych.

Obserwacja w owych czasach nie stała jeszcze wysoko i często podlegała wpływom przeważających uczuciowych skłonności, jak to ma miejsce i dziś u niewykształconych ludzi. Skoro jakieś zdarzenie uznano za fakt, starano się na poparcie go szukać dalszych faktów, nie zwracano natomiast uwagi na sprzeczny materjał dowodowy. Co więcej, im mniej człowiek posiada wiedzy, tem więcej jest podatny sugestji, a w skrajnych wypadkach — tak jak w autohypnozie — można pobudzić zmysły do wytwarzania nawet nieistniejących obrazów. Tak więc ludzie niewykształceni nietylko stale mylą się w swych obserwacjach, lecz, co jest nawet jeszcze większem źródłem błędów, są wyniośle nieświadomi tego faktu. „Sądzę, że powinienem wierzyć świadectwu swych własnych zmysłów" jest zwykłym argumentem bezmyślnego.

Umysł ludzki potrzebuje czegoś w rodzaju idealnej wiary i przyjmuje niekoniecznie to, co jest prawdziwe, lecz to, co jest uczuciowo bardziej zadowalające i pocieszające. Toteż skoro tylko jakieś przekonanie ustępuje, inne zajmuje jego miejsce. I tak wielu ludzi zastępuje dziś starą wiarę w niebo, jako doskonałą nagrodę za ziemskie znoje, wiarą w życie pośmiertne w krainie jakoby bardzo bliskiej i dostępnej, przynajmniej dla zagorzałych spirytystów.

W obliczu zdobyczy nauki niewidzialność cofnęła się, wieczność zmniejszyła się, nieskończoność skurczyła. Postęp wychowania przyczynił się do zupełnego zniknięcia wielu popularnych przesądów. Pomiędzy innemi, wraz ze starym światem spoczęła w grobie doktryna o boskich prawach królów. Zawdzięczając wielkiemu rozwojowi nauk medycznych, za przyczynę epidemji nie uważa się już bożego gniewu, lecz zaniedbanie sanitarnych i higjenicznych ostrożności; obłęd nie uchodzi dziś za dzieło szatana ani epilepsja za opętanie przez złego ducha, lecz wiadomo, że płyną one z choroby lub zaburzeń mózgu, głównego narządu ludzkiego ciała. Nietylko zresztą ludzie niewykształceni mniemali, że djabeł wywołuje niektóre choroby i zaburzenia umysłowe. Nawet człowiek tak wysoce kulturalny jak Celsus, wielki krytyk chrześcijaństwa, wierzył w szatańskie interwencje. Tertuljan, wybitny pisarz kościelny, poświęcił dwa rozdziały swej *Apologji* rozważaniu ich istoty i wpływu.

Przekonanie, że ciało nasze lub życie dostały się pod jakieś złe wpływy, łatwo może wywrzeć przygnębiające działanie na system nerwowy i doprowadzić sczasem do spełnienia się przepowiedzianych nieszczęść. Byłby to przykład siły „sugestji", której roli żaden psycholog dziś nie przeczy. W ten sam sposób wyjaśnia się działanie zaklęć i czarów wszelkiego rodzaju, dobrych i złych. „Złe spojrzenie" istotnie szkodzi tym, którzy sądzą, że dostali się pod jego wpływ. Że są to skutki tylko autosugestji i niczego więcej, dowodzi fakt, że wiara w lycantropję (wielkołactwo, czyli w zamianę ludzi w dzikie zwierzęta) i inne rodzaje czarów była swego czasu przez wielu poważnych ludzi broniona równie zacięcie, jak i cudy uzdrawiania. Wypadki takie często były rozpatrywane przez sądy, a zbrodnia bywała udowadniana oskarżonemu na podstawie dowodów, które przynajmniej ówczesnym sędziom zupełnie wystarczały. Całkiem zdrowomyślący człowiek gotów był opowiadać, jak spotkał wilka i obciął mu łapę, a po powrocie do domu znajdował w worku krwawiącą rękę swej żony; widać z tego, że człowiek może nic nie wiedzieć, lecz wierzyć potrafi we wszystko.

Ludzie, którzy patrzą na świat, nie jak na pełen ładu system nienaruszalnych praw, lecz jak na świat rządzony przez wolę boską, skłonni są domagać się od bóstwa względów i zdawać się na łaskę bożą, zamiast polegać na swych własnych zdolnościach do osiągnięcia pożądanych celów. Nikt nie przeczy, że medytacje i modlitwa, jeśli nie łączą się z prośbami, mogą mieć na charakter odradzający i uszlachetniający wpływ. Niewątpliwie uspakajają i koją duszę. Człowiek wierzący sądzi, że modlitwa poddaje go opiece „woli świętej", wytwarzając łączność między duszą a duchowemi władzami boga. W rzeczywistości ma się rzecz w ten sposób, że człowiek pochłonięty modlitwą wprowadza się w stan autohypnozy, w którym modlitwa działa, jak rodzaj autosugestji. Odprawianie religijnych obrzędów doprowadza do jeszcze wyższego stopnia autohypnotycznego podniecenia. Weźmy naprzykład skomplikowane nabożeństwo kościoła katolickiego, działające na wszystkie zmysły. Swemi wielkiemi budowlami ogromnych katedr z sączącem się do tajemniczych wnętrz przez barwne okienne witraże łagodnem światłem, które pada na majestatyczne kolumny i wspaniałe marmurowe ołtarze; swemi wstrząsającemi harmonjami potężnie rozbrzmiewających organów i chórem chłopców o przejmujących głosach; swym unoszącym się w świętem miejscu wonnym zapachem kadzideł — wszystkiem tem doprowadza się zmysły do ekstazy. Każdy,

kto przyzwyczaił się do tych wrażeń od dzieciństwa, kto łączy wszystkie ważne zdarzenia życiowe z religijnemi ceremonjami, kto podtrzymuje swe religijne skłonności gorliwemi modlitwami, posiada niezachwianą wiarę, której nic nie może osłabić; całkiem tak samo, jak wpojone w zahypnotyzowaną osobę przekonanie: skoro raz zostanie przyjęte, nie przestaje działać jak najsilniej mimo wprost przeciwnej sugestji w normalnym stanie.

Niewielu ludzi umie zachować spokój i odwagę w troskach i chorobie, to też właśnie wtedy ludzie skłonni są do szukania ulgi w modlitwie. Dzięki liczeniu [szczęśliwych zbiegów okoliczności i niepamiętaniu rozczarowań, wierzący mogą wskazywać na wypadki pozornego wysłuchania i spełnienia ich prośb. Lecz gdy człowiek modli się, powiedzmy o zdrowie, to właśnie sam najbardziej skutecznie przyczynia się do swego uzdrowienia przez nastawienie psychiczne, przez wzbudzane w sobie wzniosłe uczucia. Zapomina o cierpieniu i smutku. Nie zważa wówczas na to wszystko, co jest bolesne, wrogie lub niepożądane w nim samym i w zewnętrznym świecie. W ten sposób doprowadza się do stanu pewnego oderwania od życia, tak jak to ze swymi pacjentami robi współczesny psychoterapeuta, postępując zgodnie z dobrze znanemi prawami psychologicznemi i bez pomocy nadprzyrodzonych wierzeń. Tak samo modlitwy o siłę w odpieraniu pokus lub znoszeniu z męstwem życiowych nieszczęść byłyby skuteczne i bez chrześcijańskiej, czy też innej wiary—natomiast modlitwy o deszcz lub słońce, o cudowne obalenie jakiegokolwiek prawa natury lub o pracę bez żadnych o nią starań, muszą być siłą rzeczy daremne.

Wiemy dobrze, że jeśli odetniemy nogę lub wyjmiemy oko salamandrze, rozpoczyna ona natychmiast robić coś, czego żaden człowiek nie potrafi—regenerować nowe oko lub nogę. Takiego zachowania się ze strony traszki nie uważamy ani za nadzwyczajne ani też za cudowne, bo jesteśmy do niego przyzwyczajeni. Ale ci, którzy sądzą, że tym światem rządzi wszechmocna opatrzność, nie widzą nic dziwnego w przypuszczeniu, iż ten, kto „obdarzył salamandrę władzą regenerowania", mógłby — gdyby chciał — przyczyniać się i do wyleczenia człowieka. Toteż modlą się o to. Cudowne uzdrowienia zdarzają się podobno tylko dzięki modlitwie w Lourdes, u źródła św. Bonifacego, czy w innych chrześcijańskich miejscach świętych, tak jak przy grobach muzułmańskich marabutów (mahometan, oddanych ściśle religijnemu życiu), lub tak jak niegdyś w świętych miejscowościach starożytnej Grecji i w świątyniach Eskulapa w Rzymie. Uleczeń zupełnie tego samego rodzaju dokonywa się przy pomocy hypnotyzmu i innych form leczenia sugestją, w których brakuje całkowicie elementu świętości.

Wysuwa się często zarzuty, że jest wysoce nieprawdopodobne, jeśli niemożliwe, by wiele osób, będących świadkami przypuszczalnych uzdrowień przez nadprzyrodzone siły, mogło ulec jednocześnie takiemu samemu złudzeniu. Otóż wprost przeciwnie, w pewnych okolicznościach niema nic łatwiejszego; wielka fala uczucia, ogarniająca większą ilość ludzi dzięki szybkiemu uleganiu zaraźliwej sympatji, przynosi ze sobą wiarę i umożliwia widzenie i potwierdzanie zupełnie niemożliwych zdarzeń. Dlatego też nadprzyrodzone zjawiska zawsze towarzyszyły wybuchom religijnego entuzjazmu. Im większy żar uczucia, tem mniejszy spokój obserwacji i tem liczniejsze cudy. Przez prawie trzysta lat pielgrzymi odwiedzali Canterbury, gdzie przy grobie św. Tomasza miały miejsce niezwykłe zdarzenia; lecz dlaczego, jeśli były niezaprzeczone dowody zdarzających się tam cudów, pielgrzymki te stopniowo malały i ostatecznie całkiem zanikły?

Człowiek chory jest zazwyczaj bardziej podatny sugestji, bo bardziej jest skłonny do uczuć. Staje się łatwą ofiarą najrozmaitszych lęków i chciwie chwyta się wszelkich środków, których mu nastręcza przypadek. Jego umysł idealnie nadaje się do sugestji. Gdy pacjent przestaje odczuwać ból, często fałszywie sądzi, że jest wyleczony. Lecz ból jest zjawiskiem psychicznem. Można go czuć w poszczególnych częściach ciała, lecz w istocie doznaje się go w mózgu, jako składnik życia psychicznego. Dzięki właśnie tej lokalizacji wrażeń w mózgu, można mieć złudzenie bólu stopy pomimo amputowania całej nogi. Ból nazywa się czasem rzeczywistym, a czasem urojonym, lecz dla cierpiącego oba te rodzaje są rzeczywiste i oba dają slę leczyć sugestją. Ból zęba naprzykład, wywołany organiczną przyczyną taką jak gnicie, jest oczywiście „rzeczywistym" bólem, co wszyscy możemy poświadczyć— a jednak zdarza się nieraz, że gdy ręka cierpiącego pacjenta dotknie dzwonka na drzwiach do dentysty, cały ból nagle ustaje.

Jesteśmy zapewniani na zasadzie świadectwa poczciwych ludzi w rodzaju duchowieństwa i spirytystów, że istnieją osoby, nieposiadające zupełnie wiedzy lekarskiej — istotnie, możnaby trafnie powiedzieć „nieskrępowane" żadną lekarską wiedzą — które dokonywają cudów uzdrawiania. Posiadające dar ten istoty zwane są „cudotwórcami", w celu odróżnienia ich od lekarzy ulepionych ze zwykłej gliny, którzy pracowicie przyswoili sobie nieco wiedzy i których władza leczenia nie wykracza poza określone granice. Różnica metod stosowanych przez cudotwórcę i lekarza jest różnicą, jaka istnieje między magją a nauką, a przyczyna, dla której doktorzy często mniej pomagają od „cudotwórców" leży w tem. że przekształcili oni lecznictwo w suchą naukę, pozbawiając ją pełnej uroku tajemniczości i czynnika żarliwej wiary.

W choroby wchodzi zazwyczaj element psychiczny, a psychiczna terapja zależy od trzech warunków: musimy być zdolni natchnąć nadzieją, rozbudzić wiarę i udzielić pociechy. Uzdrowienie następuje dzięki tylko naturalnym siłom. Zdarza się to od czasu do czasu w gabinecie lekarza i przynajmniej z taką samą skutecznością, jak przez wysiłki duchowego uzdrawiacza. Dwoma identycznemi w obu razach czynnikami są osobista bezradność chorego i jego poczucie zależności od jakiejś wyższej siły. Pacjent w jednym wypadku patrzy z wiarą na lekarza; zrzuca z siebie brzemię i czeka z zaufaniem na ulgę. W drugim—spogląda ku świętej potędze lub człowiekowi przypuszczalnie nią obdarzonemu, i modlitwy jego własne lub uzdrawiającego wywołują tę samą psychologiczną postawę.

W odczycie wygłoszonym w roku 1933 w Królewskiem Towarzystwie Medycznem (patrz Sprawozdania Royal Society of Medicine, tom XXV, str. 21 — 33 oraz książkę autora Hypnoza i autohypnoza) dałem serję przykładów niezwykłych „na-

głych" powrotów do zdrowia chorych na funkcjonalne zaburzenia, a nawet na bolesne organiczne choroby, oraz przypadki nagłych nawróceń ze zgubnych i występnych nawyków na moralne życie, co dawniej niechybnie byłoby opisane jako „cudy", lecz zostało osiągnięte przeze mnie naukową psychoterapją. W dyskusji, która nastąpiła po odczycie, inni psychoterapeuci dali podobne przykłady.

Można z całą pewnością twierdzić, że w kronice nadprzyrodzonych zdarzeń, o ile jest prawdziwa, niema nic, czegoby nie mogła osiągnąć ludzka inteligencja. Wielki filozof Bacon głosił trzysta lat temu, że bliskie jest nie królestwo niebieskie, lecz królestwo człowieka — królestwo wiedzy świeckiej, leżącej w zakresie przyrodzonych ludzkich władz. Człowiek nie potrzebuje już marzyć o nadprzyrodzonym świecie i tracić czasu na pobożne rozpamiętywanie go—zamiast stwarzać świat we własnej wyobraźni, może dziś oprzeć się na doświadczeniu i obserwacji, rozważać nie domysły, a fakty. Winien skupić się na świecie przyrodzonym jako istotnem miejscu swego życia, i przez czas jego trwania uważać ten świat za swój prawdziwy dom. Winien otrząsnąć się z niedbałej obojętności na zło tego życia i wziąć się energicznie do szukania ulgi w człowieczej doli—to znaczy do zmniejszenia ludzkiego bólu i powiększenia ludzkiego szczęścia—nie przez wzywanie nadprzyrodzonego i uciekanie się w modlitwach do opatrzności, lecz przez swobodny użytek swej własnej inteligencji, przedewszystkiem w poznaniu i wyjaśnianiu Natury (to jest w sprowadzaniu skutków do ich naturalnych przyczyn, w celu odkrycia praw ich zachowania się), a powtóre w racjonalnym regulowaniu i udoskonalaniu swego życia zgodnie z niezmiennym porządkiem przyrody.

Dr. Bernard Hollander

Przełożył Mieczysław Choynowski

Tomasz Morus i jego Utopja

1535 — 1935

W początkach XVI stulecia, w okresie najświetniejszego rozkwitu humanizmu, zasłynął w Anglji genjalny myśliciel, ojciec socjalizmu utopijnego, Tomasz Morus, który — według słów przyjaciela jego, Erazma Rotterdamskiego — nie mniej godzien był nieśmiertelności, niż Achilles i Aleksander Wielki, a według Jana Coleta był „jednym genjuszem Anglji". Znalazłszy się na najwyższem stanowisku urzędowem, Morus wolał umrzeć śmiercią męczeńską, niż zrobić ustępstwo ze swych przekonań: został stracony przez króla, jako monarchista, a kanonizowany przez papieża, jako radykał. Czarował on swój czas i nadał wzór i nazwę osobnej literaturze przyszłych wieków *).

Tomasz More, zwany po łacinie Morus, urodził się w Londynie 1478 r., jako syn sędziego ławy królewskiej. Tomasz uczęszczał do szkoły łacińskiej, następnie na uniwersytet Oxfordzki, ośrodek wiedzy teologicznej i humanistycznej ówczesnej Anglji. Naskutek nalegań ojca studjował również i prawo w Londynie, a zgodnie z własnemi skłonnościami filozofję, teologję i nauki społeczne; wczytywał się w Platona, w Tomasza z Akwinu i w św. Augustyna, i wkrótce pozyskał sławę jednego z najuczeńszych humanistów swego czasu. Nosił się z myślą wstąpienia do zakonu franciszkanów; dopiero gdy kosztem ciężkich doświadczeń doszedł do przekonania, że nie zdoła żyć bez kobiety, wolał przeto—jak pisze K. Kautsky — „być czystym małżonkiem, niż brudnym mnichem".

Erazm Rotterdamski, znakomity humanista, przyjaciel i zarazem biograf Morusa, przedstawia go jako człowieka szlachetnego i miłego, wrażliwego na niedolę i krzywdę ludzką. Skromny w potrzebach i prosty w ubraniu, pracowity a jednocześnie lubiący zabawy, wesoły i dowcipny figlarz. Był swawolnym i umiał wdzięczyć się do płci pięknej, jak świadczą jego dowcipne wierszyki, przypominające „Fraszki" Kochanowskiego.

„I oto chłopiec spotyka dziewczynę w pustkowiu, którą obejmuje, lecz ona broni się. Wtedy on woła: Przysięgam na ten miecz, jeżeli nie będziesz leżała spokojnie i milczała—odejdę. Przestraszona tą groźbą upadła. Więc czyń, rzecze, ale co uczynisz, uczynisz siłą".

Wcześnie ożenił się, został ojcem, zajmował się praktyką adwokacką i wkrótce zyskał poważne stanowisko w Londynie. Był członkiem parlamentu, a potem mężem zaufania kupiectwa londyńskiego. Już jako poseł do parlamentu, występował z ostrą krytyką polityki finansowej króla Henryka VII, co spowodowało odrzucenie żądanych przez monarchę kredytów na wyposażenie córki i obdarowanie syna. Z obawy przed gniewem króla, Morus zmuszony był do wycofania się z życia politycznego. Tymczasem umarł Henryk VII, a na tron wstąpił Henryk VIII. Młody król, który z początku uchodził za liberała i lubił otaczać się znakomitymi ludźmi, powołał Morusa na swego doradcę, a w r. 1529 mianował go kanclerzem państwa. Na tem wysokiem stanowisku Morus miał możność poznania wszystkich braków ustroju Anglji oraz przyjrzeć się zbliska zakulisowemu życiu króla i jego dworu. I ujrzał na własne oczy nietylko wadliwość współczesnego ustroju społecznego, ale zarazem jedną wielką ohydę świata feodalnego. Potępił gorąco zburzenie wspólnoty wiejskiej, zamianę pól uprawnych na pastwiska dla owiec, rugowanie włościan z ich gruntów, aby magnaci i opaci mogli hodować owce i bogacić się na handlu wełną.

Morus przedstawił w fantastycznym opisie idealne społeczeństwo, żyjące na szczęśliwej wyspie Utopja *). Morus był przekonanym zwolennikiem prawa przyrodzonego. Odkrycie Ameryki dostar-

*) Por. A. Świętochowski. Utopje w rozwoju historycznym. Warszawa, 1910, str. 32.

*) Wyraz „Utopja", urobiony z greckiego, oznacza miejsce lub kraj, którego niema nigdzie.

czyło mu nowych dowodów słuszności tego prawa. Przeczytał z zainteresowaniem broszurkę „Mundus Novus" (Świat nowy) Ameriga Vespucci, w której znakomity podróżnik (od jego imienia została nazwana Ameryka) opisuje swą drugą podróż, rozpoczętą z Lizbony 4 maja 1501 r. Podróż ta do wysp Kanaryjskich wiodła obok przylądka Zielonego, gdzie ludzie żyją według praw przyrody. Nie mają własności prywatnej, wszystko jest wspólne. Żyją bez króla, bez władzy zwierzchniej, każdy jest sobie wolnym obywatelem.

Bawiąc w Antwerpji, gdzie łagodził zatargi handlowe, i mając dużo wolnego czasu, Morus napisał swoją epokową Utopję, którą po powrocie do kraju wykończył i przy pomocy Erazma Rotterdamskiego wydał w r. 1516.

Przyczynę nędzy Morus widział we własności prywatnej. Ona jest źródłem egoizmu jednostek i klas w społeczeństwie, zagarnięcia władzy przez możnych, samolubstwa, nietolerancji, rozpusty, wyzysku, próżniactwa, żebractwa i włóczęgostwa.

„Doprawdy — pisze Morus — gdy wszystko sobie uprzytomnię, mam wrażenie, iż każde z państw dzisiejszych nie jest niczem innem, jak zmową bogatych, którzy pod pokrywką i pozorem dobra społecznego dążą jedynie do własnych korzyści, usiłują wszelkiemi sposobami zapewnić sobie własność, zdobytą przy pomocy różnych sztuczek, i starają się płacić biednym możliwie najniższe wynagrodzenie i ich wyzyskiwać. Te piękne przepisy wydają bogaci w imieniu całego społeczeństwa, a więc w imieniu biednych, i nazywają to prawami!"

W dziele swem Morus stosuję etykę i politykę ojców kościoła oraz filozofję humanistyczną do problematu organizacji społeczeństwa. „Utopja" składa się z dwóch części: część pierwsza negatywna, ma charakter krytyki socjalnej i bada bolączki społeczeństwa, opartego na własności prywatnej, a specjalnie społeczeństwa angielskiego w XV wieku; część druga, pozytywna, opisuje powstanie i ustrój nowego gospodarstwa komunistycznego. W Utopji nikt nie ma nic własnego, każdy troszczy się o sprawy wspólne.

Morus był bohaterem swego dzieła, które chciał w życie wprowadzić. Był to czyn, którego śmiałość ocenić można tylko miarą historyczną. W tym czasie, gdy to dzieło pisał, sprawował najwyższy urząd w państwie: był delegatem Anglji do zawarcia pokoju z Francją, wreszcie kanclerzem. I oto ten kanclerz staje się pierwszym myślicielem komunistycznym, który, szukając ratunku dla znękanej ludzkości, wskazuje jej drogę do reformy społeczeństwa, opartego na wspólnem władaniu środkami produkcji, na pracy wszystkich ludzi i równomiernym podziale owoców pracy.

Chociaż Morus był katolikiem, a może i praktykującym, jak tego wymagały ówczesne stosunki, był jednak wolnomyślicielem i wrogiem kleru. Głosił odpowiedzialność papieża za jego urzędowanie i prawo usuwania go przez zgromadzenie kościelne. W jego utworach są liczne dowody, że nie lubił kleru: tak np. w jednym z epigramów opisuje tonący okręt, który uratowano, wrzuciwszy do morza klechę, obciążonego grzechami. Wiadomo, że Erazm Rotterdamski pod jego wpływem napisał swoją słynną „Pochwałę głupoty", wyszydzającą papieży.

Henryk VIII, któremu szybko wyrosły ostre pazury, z liberała stał się despotą i rozpoczął wielki spór z papieżem. Wyraził on mniemanie, że małżeństwo jego z Katarzyną Aragońską jest nieprawe, przeciwne woli bożej; że właśnie dlatego niema następcy tronu i z pięciorga dzieci pozostała przy życiu jedna tylko córka; że dla zabezpieczenia Anglji od zaburzeń niezbędnem jest zawarcie innego małżeństwa. Istotnym wszakże powodem tych obaw było poznanie powabnej damy dworskiej Anny Boleyn, gdy Katarzyna była schorzałą i królowi już niemiłą kobietą. Trzeba było wytoczyć sprawę rozwodową, dla której Henryk VIII zmienił politykę względem papieża.

W r. 1531 podporządkował sobie kościół, ogłosiwszy się jego głową, i zaczął sam eksploatować kościół według wszelkich prawideł dochodowej gospodarki. Ograbił on klasztory, zabierając im wszelkie kosztowności, wreszcie zamknął klasztory i rozpędził mnichów. Ale był na tyle przebiegły, że nie ruszał książąt kościoła, a nawet dzielił się z nimi dochodami. W książce Karola Radka „Portrety i pamflety" na str. 233 czytamy następujący ustęp o reformacji tego króla:

„Henryk VIII, który swym królewskim autorytetem wyparł papieża, nie miał zamiaru ulżyć ciężkiemu położeniu ludności. Zastąpił tylko cudzoziemskie (papieża rzymskiego) pęta ojczystemi kajdanami, dzieląc zdobycz pomiędzy siebie i swych arcybiskupów, którym papież rzymski był zupełnie niepotrzebny, byle tylko mogli zachować swą godność i swe majątki".

Gdy papież Klemens VII ostatecznie odmówił mu rozwodu z Katarzyną Aragońską i potępił powtórne śluby z Anną Boleyn, osobista uraza pchnęła Henryka VIII do zerwania z jednością rzymską i otwartego buntu przeciw papieżowi.

Ogłosiwszy w r. 1534 Annę Boleyn królową, Henryk rozkazał, aby co niedzielę kler z kazalnic głosił o wdzierstwie papieża w prawa królestwa angielskiego. Parlament służalczy kuł coraz to nowe prawa, skupiające w ręku Henryka władzę samodzierżcy. Uchwalił także, że każdy poddany ma pod groźbą kary śmierci uznawać króla za jedyną i najwyższą głowę kościoła w Anglji; uroczyste obwołanie po wszystkich miastach i wsiach nastąpiło 15 stycznia 1535 r. Nowy papież Paweł III rzucił klątwę na Henryka i wzbronił owieczkom wszelkich z nim stosunków, nawet podawania mu pokarmu, kazał lordom i gminom zdetronizować go, duchowieństwu sobie potulnemu — opuścić Anglję, monarchów katolickich wzywał do pomocy w wykonaniu tego zarządzenia. Ale ten grom papieża— nie skutkował już w wieku XVI.

Tak dokonało się zupełne zerwanie stosunków kościelnych z papieżem i rozpoczęło się formowanie nowego kościoła anglikańskiego, zwanego episkopalnym. Henryk VIII, nie chcąc w tym czasie przyjmować nauki Lutra, ani żadnego innego reformatora, utrzymał biskupów i całą hierarchję katolicką, zwał się zawsze „Obrońcą wiary", nie ruszył dogmatów i poprzestał na małych zmianach w nabożeństwie oraz na zniesieniu czci świętych i Marji panny.

„Od tego czasu—wspomina K. Radek—królowie angielscy przestali walczyć z kościołem. Odwrotnie, bronili go najbardziej gorliwie. I gdy rozpoczął się ruch wśród demokratycznych warstw

społeczeństwa angielskiego, które nie walczyło o zniesienie religji, lecz jedynie o zniesienie bezgranicznej władzy biskupów nad duszami tłumu, król Jakób I w r. 1604 temi słowami odpowiedział delegacji purytan: „Ja, król, chcę być gospodarzem tego kraju. Hierarchja kościelna musi pozostać. Stanowi ona najlepszą podporę tronu. Ja nauczę tych purytan posłuszeństwa względem kościoła, a jeśli nie będą posłuszni, wygnam ich z kraju, albo zrobię coś gorszego: każę powiesić... i koniec!...“

„Cóż więc dziwnego — powiada dalej K. Radek — że od tej chwili biskupi występowali zgodnie z królami angielskimi. „Broń nas mieczem, a my będziemy cię bronić piórem“, oświadczają oni w swem orędziu w r. 1624“.

Henryk VIII, w roli tyrana, szafował krwią ludzką bez litości i karał za wszelką niezgodność z jego nakazami, głosząc, że było „codzienną troską jego nauczać lud, aby żył bez buntów i sporów w jedności, miłości i miłosierdziu“.

Tomasz Morus, widząc wielki despotyzm króla w przeprowadzaniu reformacji i ograbianiu kościołów, by z tej kradzieży składać podarki swym kochankom, arcybiskupom i dworzanom,—wystąpił z całą stanowczością przeciwko polityce Henryka VIII, złożył urząd kanclerza i usunął się w zacisze wiejskie.

Nie zasłoniło go przed zemstą króla wycofanie się z życia politycznego. Zaczęto go prześladować i rujnować konfiskatami. Daremnie lord Norfolk namawiał go do pokory: „Walka z władcami jest niebezpieczna i dlatego radzę panu ulec królowi. Gniew monarchy jest śmiercią“. „Czy to już wszystko, lordzie? — odrzekł Morus. Między mną a panem zachodzi ta tylko różnica, że ja umrę dziś, a pan jutro“.

Na rozkaz króla wtrącono go do więzienia i oskarżono o zdradę stanu. Przez 13 miesięcy starano się daremnie zachwiać jego stałość sądowemi badaniami lub obietnicami ułaskawienia. Po roku strasznego więzienia postawiono go przed sądem przysięgłych, który zawyrokował: „Ma być odprowadzony do Towru *) przez szeryfa **), stamtąd zawleczony przez City londyńskie ***) do Tyburnu ****), tam powieszony, aż będzie półumarły, wtedy odcięty, dopóki będzie żywy, części rodne mają być wycięte, brzuch rozpruty, wnętrzności wydarte i spalone; następnie ma być poćwiartowany, cztery części na czterech bramach miasta, a głowa na moście londyńskim zatknięta“ *****). Król w ostatniej chwili ułaskawił go, skazując tylko na ściecie, które wykonano 6 lipca 1535 r. Przed egzekucją katowi posłał kilka sztuk złota i na rusztowaniu ucałował go, ale, położywszy głowę na pieńku, dał znak powstrzymania się z uderzeniem, odgarnął długą brodę swoją i rzekł: „Śmiało, człowieku, nie lękaj się swego urzędu. Mam szyję krótką, więc mierz dobrze, ażebyś się nie shańbił“. I spadła głowa pierwszego utopisty komunizmu za to, że jej propagator w podróży fantastycznej na wyspę Utopję szukał prawdy, sprawiedliwości i lepszego ładu społecznego.

W dniu 19 maja r. b., papież—jak już wiadomo—kanonizował czyli zaliczył w poczet świętych — Tomasza Morusa, pierwszego nowoczesnego socjalistę. Owa kanonizacja nie jest dla nas nowiną, gdyż 45 lat temu ówczesny papież Leon XIII zaliczył go już wtedy w poczet błogosławionych, a dzisiejszy władca Watykanu wyniósł na ołtarze jako świętego.

Kanonizacja Morusa, patrona socjalizmu i komunizmu, jest nam tak samo obojętna, jak samemu Morusowi.

Cały świat cywilizowany oddał mu już dawno należny hołd, jako pisarzowi społecznemu. Doczekał się należytej oceny i zasłużonego uznania. Teraz Watykan zrobił z niego żerowisko swego fiskalizmu i fetyszystyczny przedmiot kultu, wydając imię jego na łup ciemnocie i przesądowi.

W. Poniecki

*) Cytadela w Londynie nad Tamizą.

**) Wyższy urzędnik municypalny, pełniący obowiązki sądownicze i policyjne.

***) Dzielnica kupiecka.

****) Plac, na którym tracono skazańców w Londynie.

*****) A. Świętochowski. Utopje w rozwoju historycznym, str. 37.

Święty Alfons de Liguori i jego teologja moralna

(Ciąg dalszy)

Roztrząsanie drugie

Jakie są rodzaje dokonanych grzechów naturalnej lubieżności?

(432) Odpowiadam: są to te grzechy, w których spółkowanie odbywa się w sposób ustanowiony przez naturę, że np. zwraca się uwagę na różność płci i t. d. Dlatego należą tutaj i podlegają spowiedzi:

1) nierząd, t. j. spółkowanie dwóch zresztą wolnych osób (a więc wolnych od małżeństwa, ślubowań i t. d.) za wzajemną zgodą. Tu więc należą: a) konkubinat, który jest ciągle wykonywanem nierządem, b) spółkowanie z cudzą narzeczoną.

Należy zauważyć, że nierząd niewątpliwie jest zakazanym przez prawo naturalne, gdyż natura przeznaczyła spółkowanie tylko dla małżeństwa, w którem dzieci się nietylko płodzi lecz i wychowywa. Dlatego nierząd jest zawsze czemś sam przez się zdrożnem...

(433) Czy kobieta ciężko grzeszy, gdy w śmiertelnym strachu nie sprzeciwia się spółkowaniu z drugim, chociaż nie wyraża swej zgody? Jedni to potwierdzają, inni zaprzeczają.

Czy nierząd jest dopuszczalny? Pierwszy po-

gląd, prawdopodobny, potwierdza to. Powód jest ten, że gdyby go usunięto, to powstałoby gorsze zło, jako to sodomja, stosunek ze zwierzętami i t. d. Drugi pogląd, więcej prawdopodobny, w praktyce zaprzecza. Powód jest ten, że pomimo istnienia nierządnic tamte ciężkie grzechy mimo to istnieją, gdyż w rozpustnikach przez łatwe i częste stosunki z nierządnicami lubieżność więcej się zakorzenia, a przez częste wykonywanie lubieżność coraz bardziej wzrasta... Odwrotnie, dopuszczenie nierządnic powoduje wiele złego... O. Sardelli w swem dziele „o nadużywaniu nierządu“ dokładnie rozpatrzył i udowodnił pogląd, że można dopuszczać nierządnice tylko w wielkich miastach, ale nigdzie więcej.

(435—437) Traktują o konkubinacie.

438) Czy można rozgrzeszać tych, którzy przy wykonywaniu swego zawodu znajdują się w ciągłej okazji grzechu? Większość powiada—tak, jeżeli on nie ma siły moralnej zrzec się swego zawodu. Tak więc można zwolnić z obowiązku unikania okazji tych, którzy grzeszą w wykonywaniu swego zawodu z kobietą. A więc lekarze, którzy przez swą praktykę kobiecą są wystawieni na niebezpieczeństwo grzechu. To samo ksiądz, który słuchając spowiedzi, dobrowolnie zmaże się polucją. Ich można rozgrzeszyć, nie nakazując poniechania swego zawodu. Jeżeli grzesznik jednak zawsze wpada w ten sam grzech, to nie można go rozgrzeszyć, jeżeli nie pozbędzie się okazji do grzechu, albo nie okaże głębokiej skruchy.

(439) O grzechu między panem i służącą.

(430) Czy można rozgrzeszyć małżonkę, która znajduje się w najbliższej okazji do grzechu ze swym mężem, który spółkuje z nią przeciwko naturze lub prostytuuje? Odpowiedź: nie, gdyż wydaje się to cudzołóstwem.

(441) Traktuje o konkubinacie.

442) Traktuje o karach, wyznaczonych przez sobór w Trydencie dla duchownych żyjących w konkubinacie.

(443) 2) Zgwałcenie jest to zbezczeszczenie dziewicy wbrew jej woli, gdyż o ile się zgadza jest to prostym nierządem.

(444) 3) Uprowadzenie, jeżeli osobę (mężczyznę lub kobietę, zamężną lub wolną) uprowadza się w celu zaspokojenia lubieżności.

(445) 4) Cudzołóstwo, jeżeli jedno lub oboje ze spółkujących są związane małżeństwem, nawet wtedy, gdyby odbywało się to za zgodą drugiego małżonka.

(446) Kto używa swej małżonki w sposób sodomicki, popełnia według prawdopodobnego poglądu cudzołóstwo. Inni zaprzeczają.

(447) Czy jest cudzołóstwem spółkować ze swą narzeczoną: pogląd prawdopodobniejszy zaprzecza, ale w spowiedzi należy zaznaczyć stan narzeczeństwa drugiej strony. Inni zaprzeczają.

(448) 5) Kazirodztwo jest to stosunek płciowy z krewnym lub powinowatym aż do 4-go stopnia, a grzech jest tem cięższy, im bliższym jest stopień pokrewieństwa, który należy zaznaczyć w spowiedzi.

(449 — 450) Traktują o stopniu kazirodztwa o ile zachodzi pomiędzy krewnymi lub powinowatymi.

(451) Czy spowiednik, który zgrzeszył ze swą córką duchowną, ma to wyjawić przy spowiedzi? Pierwszy pogląd potwierdza to, gdyż spowiednik wstępuje ze swą córką duchowną w osobliwą poufałość i obejmuje obowiązek prowadzenia jej na drogę zbawienia, i dlatego ogromnie wstrętnym się wydaje, gdy prowadzi ją na zgubę. O wiele prawdopodobniejsze zdanie zaprzecza tego zobowiązania.

(452—453) Traktują o dotknięciach i t. d. pomiędzy krewnymi i o stopniu ich grzechu.

(454) Świętokradztwo, t. j. zbezczeszczenie świętego przedmiotu aktem płciowym. Przedmiotami świętemi, które można zbezcześcić są miejsca lub osoby. Dlatego jest świętokradztwem: 1) każdy zewnętrzny akt lubieżny (a także zmazanie i dotykania) w świątyni, chyba że to się odbywa pomiędzy małżonkami ze słusznego powodu. 2) każdy akt wewnętrzny lub zewnętrzny z osobą poświęconą bogu.

(455—457) Traktują o różnych stopniach grzechu u osób poświęconych bogu, jeżeli jedno z nich lub oboje są poświęcone.

(458) Co się tyczy świętych miejsc zapytuje się: czy spółkowanie małżonków w kościele, jeżeli odbywa się tajemnie, jest świętokradztwem? Należy zauważyć, że według innych postanowień dobrowolny przelew krwi lub nasienia w kościele jest zakazany, gdyż znieważa (profanuje) kościół i wymaga nowego poświęcenia. A więc zachodzi pytanie, jakiego rodzaju wylew tutaj wystarcza. Istnieją trzy poglądy, każdy z nich dostatecznie prawdopodobny. 1-szy powiada, że spółkowanie małżeńskie, o ile się unika zgorszenia, nie jest profanacją kościoła, tak samo jak i rozlew krwi przy słusznej obronie, gdyż powyższe prawo, jako prawo karne, może się rozciągać tylko na niedozwolony rozlew nasienia. 2-gi pogląd wyraża pewne różnice i powiada, że profanacja następuje przy powszechnie wiadomym wylewie krwi lub nasienia, ale nie przy tajemnem, t. j, nieznanem nikomu albo najwyżej 2 lub 3 osobom. 3-ci więcej prawdopodobny pogląd, że nawet przy tajnem małżeńskiem spółkowaniu kościół ulega profanacji, z wyjątkiem wypadku konieczności. Powodem jest to, że i tak kościołowi wyrządza się obelgę. Ale doktorzy trzymający się tego zdania, sądzą, że wypadek konieczności zachodzi wtedy, gdy małżonkowie w kościele znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie niewstrzemięźliwości, albo jeżeli muszą przebywać w kościele przez czas dłuższy, np. 10 dni, według innych 20 dni. W tym wypadku, gdy małżonkowie wiedzą, że będą musieli tam bawić cały miesiąc. to mogą spółkować już pierwszego dnia.

(459) Zachodzi pytanie czy lubieżne chwyty w kościele są profanacją? Wielu temu zaprzecza, o ile nie zachodzi niebezpieczeństwo zmazania. Ale inni są przeciwnego zdania, dowodząc, że w tych dotknięciach jest taka sama grzeszność jak i w spółkowaniu. Nie dlatego zmazanie jest świętokradztwem, że plami się kościół, lecz dlatego kościół się plami, że zmazanie jest świętokradztwem.

(460) O tem jakie miejsca należy uważać za święte.

(461) Zachodzi pytanie, czy bezwstydne słowa i spojrzenia w kościele są świętokradztwem? Mamy tu znowu trzy poglądy: 1-szy powiada, że wszystkie takie akty zewnętrzne, nawet i mniej haniebne są w kościele świętokradztwem. Pogląd 2-gi uważa

za świętokradcze tylko zewnętrzne bardzo haniebne akty. 3-ci zaprzecza, ażeby akty tego rodzaju wszystko jedno czy mniej czy więcej haniebne, były świętokradczemi. Powód jest ten, że tego rodzaju rozmowy, spojrzenia, a nawet lubieżne pocałunki, o ile nie dochodzi do zmazania, chociaż są grzechami śmiertelnemi i pod względem moralnym są wstrętne, jednakowoż nie posiadają fizycznej ohydy, któraby bezcześciła kościół.

(462) Czy lubieżne myśli w kościele są świetokradztwem? Salmeron słusznie rozróżnia: tak, jeżeli myśli kierują się, ażeby dopuszczać się rozpusty zewnętrznej w kościele; nie, jeżeli myśli się i pożąda się rozpusty poza kościołem.

(463) Co się tyczy przedmiotów świętych: jest świętokradztwem posługiwać się niemi, jeżeli się grzeszy rozpustą; tak popełnia świętokradztwo kapłan, który plami się (oddaje samogwałtowi) w ornacie; zachodzi pytanie, czy kapłan niosący św. sakrament, popełnia grzech świętokradztwa, gdy popełnia wewnętrzny lub zewnętrzny grzech nieczystości? Większość potwierdza. Również jest świętokradztwem, gdy ktoś wkrótce po komunji, np. w ciągu 1/2 godziny po niej, dopuszcza się grzechu nieczystości. Nie popełnia on świętokradztwa, gdy grzeszy w ten sposób i ma przy sobie tylko relikwie lub woskowego baranka (agnus). Również nie ma tego grzechu, gdy on tego rodzaju święte rzeczy darowuje swojej utrzymance. Co innego, oczywiście, gdy on je darowuje bezpośrednio po grzechu, jako zapłatę za grzech, gdyż wtedy jest świętokradztwo i symonja. Czy grzech nieczystości popełniony w święta jest świętokradztwem? Jedni twierdzą, drudzy zaprzeczają.

Roztrząsanie trzecie

Jakie są rodzaje grzechów lubieżności przeciwko naturze

(464) Odpowiedź: grzechami przeciwko naturze nazywają się te, w których wylew nasienia następuje w sposób przeciwny urządzeniom naturalnym. Tu należą następujące rodzaje:

1-mo nieporządne spółkowanie, t. j. nienaturalny i niewłaściwy rodzaj spółkowania, przyczem zachowuje się wprawdzie tożsamość gatunku (człowiek), różność płci i odpowiednie narządy, ale oboje zbliżają się do siebie w sposób nie zwyczajny: np. jeżeli mężczyzna leży na dole, albo zbliża się z tyłu obyczajem zwierzęcym, albo z boku, albo stojąco, albo siedząco lub też wogóle w inny niezwyczajny sposób; jest to przeciwne naturze i ciężkim grzechem, gdyż z tego powstaje niebezpieczeństwo utrudnienia zapłodnienia, wylewu nasienia; pozatem grzechem powszednim lub też żadnym, o ile się to staje ze słusznego powodu.

(465) 2) Polucja lub samogwałt, gdy bez spółkowania wywołuje się wytrysk nasienia, wszystko jedno czy wylewa się zewnętrznie, jak u mężczyzn, lub wewnętrznie, jak u kobiet.

(463) 3) Niezupełną sodomją jest spółkowanie odpowiedniej płci, między mężczyzną i kobietą, ale poza naturalnem naczyniem. Ona może jeszcze posiadać i grzeszniejsze strony, o ile odbywa się z cudzą żoną lub z krewną.

4) Kompletna sodomja jest to spółkowanie pomiędzy dwiema osobami tej samej płci. Mężczyzny z mężczyzną, lub kobiety z kobietą, która może jeszcze posiadać inne cechy ciężkiego grzechu, jak wyżej. Na spowiedzi należy wyznać, czy się było stroną czynną, czy też bierną.

Zachodzi wielkie pytanie, na jakim mianowicie akcie polega istota sodomji? Jedni sądzą, że na spółkowaniu w niewłaściwe naczynie, drudzy — że na spółkowaniu z niewłaściwą płcią. Oba poglądy są prawdopodobne, i obadwa wykazują specjalne wykroczenie przeciwko naturze, które wymaga obydwóch rzeczy, właściwego naczynia i właściwej płci. Pierwszego poglądu, że sodomja polega na spółkowaniu w niewłaściwe naczynie, trzyma się wielu teologów i prawników. Dlatego uważają oni za sodomję, jeżeli ktoś spółkuje w tylne naczynie przy przeciwnej płci. Drugi pogląd prawdopodobniejszy mniema, że ona polega na spółkowaniu z niewłaściwą płcią. Powód jest ten, że prawdziwą sodomję popełnić można tylko wtedy, jeżeli się spółkuje z osobą, z którą niemożliwe jest płodzenie. Tak więc prawdziwą sodomją jest spółkowanie kobiety z kobietą. Jednakowoż inni, jak np. Elbel i t. d., są innego zdania, że tego rodzaju spółkowanie można uważać tylko za niezupełną sodomję, gdyż stosunek płciowy między kobietami jest właściwie niemożliwy. Po drugie należy zauważyć, że każde leżenie razem, każdy związek ciał dwóch osób tej samej płci, czy to w tylnem naczyniu, czy też gdzieindziej, jest prawdziwą sodomją, gdyż zawsze panuje tutaj pociąg do niewłaściwej płci. Po trzecie należy zauważyć, że według rozpowszechnionego mniemania spółkowanie mężczyzny w tylne naczynie kobiety jest prawdziwą sodomją, gdyż zawsze jest to pociąg do nieodpowiedniej płci. 3) Należy zauważyć, że według ogólnego mniemania spółkowanie mężczyzny w tylne naczynie kobiety jest niezupełną sodomją. Jeżeli mężczyzna spółkuje pomiędzy nogi lub ramiona swojej żony lub gdziekolwiek indziej, jest to tylko rozpoczętym związkiem płciowym, przynajmniej w afekcie. Spowiednicy, dowiedziawszy się, że żona „jest poznawana“ przez męża poza naczyniem naturalnem a także tylnem, nie powinni dalej pytać, do jakich części ciała się to stało... Czy stosunek płciowy w usta jest innym rodzajem grzechu? Jedni twierdzą, i mają nawet na to specjalną nazwę, lecz inni mniemają, że jeżeli mąż spółkuje do ust kobiety, należy to uważać za rozpoczęty związek płciowy, o ile zaś do ust mężczyzny—jest to sodomja. Jakim grzechem jest jeżeli ktoś spółkuje ze zmarłą kobietą? Nierządem to nie jest, gdyż odbywa się to z trupem, bestjalstwem też nie, jak sądzą niektórzy, lecz jest to poprostu zmazaniem i afektywnym nierządem.

(467) Należy rozważyć, czy zmazanie, wywołane przez dotknięcie chłopca albo śpiącej kobiety, albo części płciowych zwierzęcia ale bez spółkowania, jest grzechem specjalnym, różniącym się od prostego zmazania? Pierwszy pogląd potwierdza to i powiada, że zmazanie z chłopcem jest sodomją, a z kobietą—rozpoczętym związkiem płciowym: inny pogląd uważa to za proste zmazanie.

(468) Czy przy grzechu sodomji, wyznanym na spowiedzi, należy wyjawić, czy się było stroną bierną czy też czynną? Jedni potwierdzają, jedni zaprzeczają, gdyż zwykle u obu stron następuje zmazanie. Słuszniej powiadają drudzy, że należy to wy-

jawić, gdyż u strony czynnej łatwiej następuje zmazanie, niż u biernej.

(469) Należy rozważyć, czy sodomja, pomiędzy krewnymi lub powinowatymi zwiększa ohydę kazirodztwa. Tu autor podaje trzy różne zdania, które wchodzą w rozmaite drobne szczegóły.

(470) O karach sodomji dla duchownych, polegających na pozbawieniu wszystkich dochodów.

(471—472) Traktują o warunkach, w których duchowny ściąga na siebie powyższą karę.

(473) Rozpatruje pytanie, czy duchowny winny bestjalstwa ulega takim samym karom.

(474) Bestjalstwo, najcięższy z tych wszystkich grzechów, jest aktem płciowym, przy którym nie zważa się na tożsamość gatunku, jeżeli np. człowiek łączy się ze zwierzęciem wszystko jedno jakiej płci.

Powątpiewają, czy jest potrzebnem wyjawiać przy spowiedzi, czy to zwierzę było samcem lub samicą. Potwierdza to Croix i inni, gdyż ohyda w połączeniu się z samcem jest daleko większa, niż samicą. Inni bardzo prawdopodobnie zaprzeczają, gdyż istota ohydy tego grzechu polega na połączeniu się z innym gatunkiem. Bezwstydne dotykania zwierząt nie są wprawdzie właściwą bestjalnością, lecz specjalną ohydą, conajmniej grzechem powszednim.

(475) 6) Do bestjalności zalicza się także grzech z szatanem, wszystko, jedno czy on znajduje się na dole czy na górze. (Incubus i subcubus, przyp. aut.). Do tego grzechu dołącza się jeszcze ohyda wrogości religji, a także sodomji...

Słusznie zauważył Busenbaum, że łączenie się z djabłem zalicza się do bestjalności. Do tego dołącza się także zbrodnia niewiary i t. d. Czy ten, który się łączy płciowo z djabłem, przedstawiającym mu się jako pewna zakonnica, żona, powinowata i t. p., jednocześnie popełnia afektywnie grzech świętokradztwa i cudzołóstwa? (Co do tego następuje szereg sprzecznych poglądów).

Roztrząsanie czwarte

Czy są wypadki, w których jest dozwolony samogwałt?

(476) Powołując się na pismo św., które wyłącza dopuszczających się samogwałtu z królestwa niebieskiego, uczą wszyscy, że w danym wypadku nie jest niedozwolonem dążyć do zmazania, wywoływać je, nawet ze względu na zdrowie albo ażeby uniknąć śmierci. Powód znajduje Sanchez w tem, że natura zabrania człowiekowi używania nasienia poza małżeństwem, gdyż przy tem uczucie lubieżności jest tak wielkie, że ludzie oślepieni namiętnością zbyt często sobie wyobrażali, że mają powód do wywołania wytrysku nasienia... Tu następuje dłuższe roztrząsanie tych poglądów.

(477) Wypływ nasienia (Liguori nazywa to destyllacją), jest wylewem wilgoci, posiadanej między uryną a nasieniem, z którem ma wspólną barwę i lepkość, nie jest prawdziwem zmazaniem, jeżeli następuje bez pobudzenia zmysłu płciowego, tak że się o nie nie potrzeba więcej troszczyć niż o pot. Jeżeli on jednak następuje przy pobudzeniu płciowem i popędów służących do płodzenia, wtedy jest grzechem lub też nie jest, powszednim lub śmiertelnym, zależnie od nasilenia, użytego przy zmazaniu. Zachodzi pytanie, czy dobrowolny nasieniotok (destyllacja) jest ciężkim grzechem? Należy rozróżniać. Jeżeli się ono odbywa z widocznem znacznem podrażnieniem popędów płciowych, jest to napewno grzech śmiertelny, gdyż takie znaczne podrażnienie jest początkiem zmazania. To samo zachodzi, jeżeli nasieniotok jest w wielkiej ilości, gdyż to nie może nastąpić bez znacznego podrażnienia płciowego; a więc ten, kto wywołuje znaczny nasieniotok grzeszy tak samo, jak ten kto wywołuje znaczne podrażnienie zmysłowe. Z tego powodu powinniśmy nietylko wprost unikać takiego wypływu nasienia, jak i pośrednio, unikając wszelkich okoliczności wywołujących go. Jeżeli jednak ten nasieniotok następuje w niewielkiej ilości i bez rozkoszowania się i podrażnienia, to możemy go dopuścić bez grzechu... Tu następuje cały szereg powtórzeń.

(478) Jeżeli według zdania lekarzy nasienie zawiera trującą materję, to wolno usunąć go lekarstwami, jeżeliby nawet mimowolnie nastąpił prawdziwy wypływ nasienia.

(W tej sprawie zachodzą u teologów ogromne różnice, każdy z nich ma swoje „jeżeli" i „o ile"). Jeżeli zmazanie rozpoczęło się we śnie, a wylew nastąpił podczas budzenia się, wtedy człowiek grzeszy, jeżeli czuje przytem rozkosz, choćby lekką. Jeżeli jednak ten wypływ rozpoczął się we śnie, a dokonał się przy zupełnem obudzeniu (jeżeli niema jego zgody do rozkoszowania się) to człowiek nie jest obowiązany przeszkodzić mu, raz, że to za trudno, powtóre, że człowiek nie jest obowiązany narażać się na chorobę spowodu zatrzymania się zepsutego nasienia. Bardzo się doradza w tym wypadku przeżegnać się, zawezwać św. imion Jezusa i Marji i gorąco się modlić, ażeby ochronili od grzechu.

(480) Jest dozwolonem spowodu ale słusznego, np. celem zmniejszenia pokusy lub ze względów zdrowia, życzyć sobie takiego dobrowolnego i naturalnego ulżenia natury, o ile to życzenie nie jest właściwym powodem zmazania.

(481—484) Rozpatruje się pytanie, czy koniecznie należy unikać zatrudnień, mogących spowodować zmazanie?

(485) Zachodzi pytanie, czy wzajemne zmazanie się pomiędzy mężczyznami i pomiędzy kobietami jest tylko zmazaniem, czy też sodomją? Odpowiadam, że jeżeli ono odbyło się li tylko spowodu popędu płciowego i o ile uczestnicy nie leżeli przy sobie, jest to zwykłem zmazaniem, jeżeli jednak nastąpiło to z popędu do płci przeciwnej, jeżeli przytem ciała łączyły się lub dotykały, jest to sodomja.

Dr. Z. Mierzyński

(d. c. n.)

Stopniowo rzeczy, których nas uczą, stają się niewiarogodne i nawet ci, którzy ich wyraźnie nie odrzucają, wyzwalają się spod ich wpływu

Bertrand Russell

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Przedewszystkiem parę słów o pewnej książce, którą chciałbym polecić jak najgoręcej uwadze wszystkich przyjaciół twórczej prawdy. Jest to książka Dra Józefa Putka „Mroki średniowiecza" (Kraków 1935, stronic dużego formatu 198). W podtytule czytamy: obyczaje, przesądy, fanatyzm, okrucieństwa w dawnej Polsce. Klątwy, tumulty, kacerze, czarownice, tortury, kaźń, rządcy sumień, pacyfikacje, truciciele ciał i dusz.

Możnaby tej książce dać inny nagłówek: Pod rządami kapłanów. Jeśli chodzi o streszczenie książki Putka, to mówi ona o ciemnocie i okrucieństwie, które panoszyły się właśnie pod rządami kapłanów zawsze i wszędzie. Naogół przyjaciele wszelkiego kapłaństwa usiłują przedstawiać rzecz tak, że kapłan jako „sługa boży" jest uosobieniem wszelkiej zacności i dobroci i tylko wyjątkowo tu i owdzie trafia się kapłan zły. Putek rozwiewa tę próbę tumanienia szerokich kół „wiernych" doszczętnie. Kapłan to typ fizjologiczny, który domaga się dla siebie władzy i dostatków, a zarazem odrzuca wszelkie obowiązki i jakąkolwiek odpowiedzialność. W walce o swoje przywileje potrafi być okrutny jak chyba nikt poza nim.

Książka Putka to dokumenty pierwszorzędnej wartości, że kapłan był zawsze jednaki i zawsze dla interesów osobistych potrafił poświęcić szczęście i przyszłość ludzkości. Inkwizycja średniowieczna, procedura sądowa z nieludzkiemi torturami, bestjalskie tracenie skazańców na wolnym ogniu to dzieło kapłana. Temi środkami walczył o swoje panowanie. Nie należą one jednak wyłącznie do wieków średnich, bo Putek na przykładzie ks. Stojałowskiego pokazuje, że kler współczesny potrafił o przywileje swoje walczyć temi samemi środkami i sposobami, co w wiekach średnich. Chodziło zaś jedynie o zdławienie rodzącego się ruchu ludowego.

Lecz kler potrafił iść także z ludem, gdy władze austrjackie zorganizowały rzeź szlachty galicyjskiej przy pomocy ciemnego ludu. Ileż gorliwości okazali wtedy w służbie zaborców „patrjotyczni" księża rzymscy! Jak radośnie odśpiewywali arcybiskupowie Te Deum na intencję rozbiorów, jak skwapliwie dosługiwali się orderów austrjackich w walkach bratobójczych. Gdy chodziło o zarobek potrafili być karczmarzami i demoralizatorami ludu. Zresztą nie mogło być inaczej, bo plabani rzymscy w Polsce byli tak ciemni, że po rozbiorach austrjaccy urzędnicy musieli pisywać dla nich kazania, aby się wreszcie skończyło to straszliwe po kazalnicach ględzenie, którem ciemny pleban wygłupiał się wobec swego ciemnego audytorjum kościelnego. Trzeba tę książkę przeczytać, co więcej, trzeba ją czytać często, aby ani na chwilę nie zapominać, czem były i są dla Polski rządy kapłańskie.

Jakby uzupełnieniem do książki Putka jest obszerny list od czytelnika naszego z Łebna (pow. morskiego) o samosądzie „wiernych" nad „heretykami". Chodzi o krwawą rozprawę ludzi rzymskich z badaczami pisma św. Nie jesteśmy oczywiście zwolennikami teologji i mitologji badaczy, tem mniej wszakże moglibyśmy kiedykolwiek stać się zwolennikami rzymskich pałkarzy. Toteż z całym naciskiem trzeba napiętnować tego rodzaju rozprawy „wiernych" z „niewiernymi". Oto wierni do nieprzytomności biją „heretyków", niszczą ich mienie i odgrażają się obezwładnionym, że ich spalą (my was wiedzimy do łegnia t. j. do ognia). Kto zna spokojnych, ociężałych i nieruchawych rybaków pomorskich. temu nie trzeba dowodzić, że inicjatywa wyszła nie spośród nich. Nie oni byli zainteresowani w obronie „wiary świętej". Sprawa poszła podobno do sądu, ale cóż? Skazani zostaną bezpośredni sprawcy, inspiratorzy pozostaną w cieniu. Ta demoralizacja ludu polskiego powinna raz już się skończyć. Wstyd poprostu, żeby ludzie dorośli za poduszczeniem zainteresowanych rzymczyków dopuszczali się rzeczy tak ohydnych. W każdym razie jedno jest pewne: badacze nie byliby zdolni do czegoś podobnego. Pałką i kamieniem bronią wiary już tylko ci biedni i ciemni ludzie, których nieszczęściem jest, że nie umieją krytycznie spojrzeć na swoich duszpasterzy. Zresztą do czasu dzban wodę nosi. Przykład prawowiernej Hiszpanji jest wymowny. Gdy się biednemu ludowi otworzą oczy, strząśnie on z siebie święte jarzmo.

Że się te oczy ciemnego ludu otwierać zaczynają, tego dowodem takie publikacje jak książeczka „Dla Polski", wydana przez Związek polskiej młodzieży demokratycznej. Tu jest całkiem wyraźnie powiedziane, jak młodzież demokratyczna zapatruje się na kler i jego działalność w Polsce, a antyklerykalizm jest jednym z naczelnych punktów programowym. „Antyklerykalizm nasz jest więc formą obrony przeciw politycznym dążeniom kościoła, a uciekamy się do niego, by przezwyciężyć tych, którzy hamują nasze tendencje postępowe. Antyklerykalizm nie jest więc dla nas celem samym w sobie, lecz walką prowadzoną o urzeczywistnienie postulatów przebudowy, z przeciwnikiem, który nie wykazuje w tym kierunku żadnego zrozumienia". W programie jest tu oddzielenie kościoła od państwa i wogóle laicyzacja społeczeństwa. Oddzielenie kościoła od państwa pokazuje zawsze, że kapłan, pozostawiony samemu sobie i wiernym swoim i nie pobierający sowitych zasiłków od państwa i społeczeństwa, staje się niczem i całe jego gadanie, pozbawione poparcia „ramienia świeckiego", jest tylko gadaniem. Oczywiście, młodzieży demokratycznej, która idzie w świat z hasłem „Nie prosimy o nic, sięgamy po wszystko!" — życzymy jak największego powodzenia w jej pracach i walkach. Jej zwycięstwo stanie się zwycięstwem szlachetnego człowieczeństwa, w którem nie będzie już miejsca na prawowierne pałkarstwa i inkwizycje.

Tymczasem kapłan panuje i w dziedzinę najrealniejszej techniki i wiedzy specjalnej wnosi swoją mitologję, wodę święconą i kropidło. W Lourdes odbywały się jakieś masowe manifestacje na rzecz pokoju świata, oczywiście zgoła bezskuteczne, jak

bezskuteczne są pielgrzymki chorych do tego miejsca „cudami słynącego“. Pisarz francuski Montesquiou *) napisał był przed paru laty, że w Lourdes, jak w innych wielkich „badach“, zarząd dba skrupulatnie o to, aby nie wychodziły najaw zgoła powszednie i niecudowne zgony tych, którzy przyjechali zdaleka po zdrowie. Każdy sezon—powiada Montesquiou — ma w Lourdes swoją kwotę 50 zgonów, które się zataja bardzo skrzętnie, podczas gdy trzy-cztery problematyczne uzdrowienia jakichś nerwic roztrębuje się po świecie jako coś niesłychanego. Otóż z każdego niecudownego sanatorjum, czy też z miejscowości leczniczej rok-rocznie wyjeżdża tylu a tylu ludzi wyleczonych i nikt nie uważa tego za coś cudownego. Anatol France, nieoszacowany ironista, zastanawia się, dlaczego w takich miejscowościach cudownych, jak Lourdes nie odzyskują ludzie utraconych nóg, rąk, oczu... Dla tej wszechmocy, która stwarza światy z niczego, byłoby przecie głupstwem i drobiazgiem dać nieszczęśnikowi rękę czy nogę, czy wreszcie oko. Ale takie cuda tam się nie dzieją. Katoliccy „uczeni“ zabrali się do Lourdes i wykazali czarne na białem, jakie choroby bywają w tej miejscowości uzdrawiane, a jakie nie. Jeden z nich powiedział między innemi, że Lourdes nie uzdrawia zimą. Wszechmoc ograniczona do pewnych chorób i pór roku, to jednak coś zastanawiającego dla nas niedowiarków.

Odpowiednie pisma doniosły w odpowiedni (przez KAP przepisany sposób) o pielgrzymce chorych na Jasną Górę. Odbyła się ona 15 czerwca r. b. a wzięło w niej udział 400 osób, w czem 18 ciężko chorych, 40 na fotelach, 115 niewidomych i schorzałych. Trzech kapłanów i 4 lekarzy opiekowało się duszami i ciałami tych chorych pielgrzymów. Oczywiście, celem pielgrzymki były uzdrowienia przez błogosławieństwa i t. p. Czytamy uważnie komunikat KAP i doczytujemy się, że „całość pielgrzymki wypadła ku ogólnemu zadowoleniu tak chorych jak i towarzyszących im osób. Przytem „pokazało się, ile zdziałać może ofiarne poświęcenie się osób w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego“. Ktoś tu się zapewne trudził, ktoś może się nawet poświęcał, ale kapłan zarobił, bo ci chorzy biedacy napewno z pustemi rękoma do miejsca świętego nie pojechali. W komunikacie KAP niema ani słowa o tem, ile osób odzyskało utracone zdrowie. A o tem przedewszystkiem chcielibyśmy się dowiedzieć.

„Telegramy własne“ pism klerykalnych donoszą nam o żałosnem tegorocznem bożem ciele w Monachjum. Bawarja to kraj ultra-katolicki i raptem pokazało się, że w procesji „bożeciałnej“ jak się wyraża ks. Charszewski, nie wziął udziału ani burmistrz, ani też przedstawiciele wyższych władz mimo iż są katolikami i zazwyczaj w uroczystościach katolickich oficjalny udział brali. Co więcej gdy po procesji ludność rzymska zebrała się przed pałacem kardynała rzymskiego Faulhabera, aby złożyć mu hołd, została rozpędzona przez sztafety hitlerowskie. Dodajmy od siebie, że te sztafety hitlerowskie są także katolickie, bo w Monachjum mieszkają przeważnie katolicy. Tak oto przemija chwała świata. Takie ładne bywały procesje, w których piechotą chadzali cesarzowie i królowie, podczas gdy dostojnicy kościelni jechali sobie w złocistych karocach i raptem szlus: nie chodzi już w procesji Franciszek Józef w Wiedniu, ani Alfons w Madrycie, a o Meksyku lepiej już wcale nie mówić. A przecie ci procesjanci panowali niegdyś nad światem, odbierali królom trony, i palili na wolnym ogniu wielkich uczonych. A teraz nawet burmistrz nie fatyguje się osobiście, gdy mu władze hitlerowskie nakażą trzymać się zdala. O, błogosławione płomie stosów!—wzdychał niedawno prałat papieski Pius a Langenio.

Podczas gdy świat jest jeszcze ciągle okadzany, błogosławiony, pacyfikowany huraganowym ogniem pacierzy, politycy i mężowie stanu nie troszcząc się o kadzidła i wodę święconą, budują wielkie pancerniki, łodzie podwodne, tanki, aeroplany, organizują artylerję, kawalerję i oddziały do walki gazowej. Świat powojenny dość długo żył pięknemi nadziejami i złudzeniami i te nadzieje teraz pryskają. Świat zaczyna być znowu taki sam, jaki był przed wielką wojną. Po wojnie, gdy wszyscy spoglądali ze zdumieniem na rniny materjalne i moralne naszej cywilizacji, odzywały się głosy zdumienia, że kościół chrześcijański, uważany za taką potęgę moralną, nie wtrącił się do tej wojny olbrzymiej i nawet nie próbował pojednać z sobą powaśnionych braci w Chrystusie. Wszystkie kościoły żyły poza rzeczywistością i poza swojemi własnemi ideałami, nie troszcząc się o nie. Dzisiaj widzimy, jak te kościoły przystosowują się do faszyzmu i rasizmu i jak skwapliwie idą na rękę możnym tego świata. Bodajże nigdy dotąd w dziejach świata nie było takich jak obecnie rozbieżności między chrześcijańską teorją miłości a również chrześcijańską teorją nienawiści; kościół błogosławi nie tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, lecz tych, którzy mają moc i władzę w swem ręku.

Guglielmo Ferrero, jeden z najwybitniejszych dzisiaj socjologów, powiedział, że wojna trzydziestoletnia była wielką szkołą demoralizacji. Szkołą powszechnej dziś demoralizacji jest samo istnienie instytucji, która ideał swój polityczny przystosowuje każdorazowo do sytuacji świata. Ta moralność stosowana jest jednem z najgłębszych źródeł kryzysu kulturalnego. Handlarze wzniosłym towarem stoją w jednym szeregu z handlarzami broni i kokainy. W interesie najszczytniejszych dążeń ludzkości muszą przegrać i powinni przegrać ostatecznie już i nieodwołalnie.

A. Sielski

*) Nie mieszać z Karolem Montesquieu (1689 — 1775), zwanym z łacińska Monteskjuszem, Red.

Nastanie nowy wielki dzień na świecie, w którym proletarjat zdobędzie, tak jak to zdobyła burżuazja po rewolucji, świadomość, że jest zdolnym myśleć według swych własnych warunków życia.

Jerzy Sorel

KRONIKA

LEO BELMONT ZDOBYWCĄ NAGRODY ESPERANCKIEJ

Podczas XVII kongresu katalońskich esperantystów w Ripoli odbył się międzynarodowy konkurs pisarzy i poetów esperanckich. Na konkursie tym Leo Belmont otrzymał nagrodę prezydenta miasta Ripoli za utwory poetyckie p. t. „Amo al dio nekonata“ (Miłość boga nieznanego). Pozatem wyróżniono dwa przekłady na esperanto pióra Belmonta „Piotr Płaksin“ Tuwima i „Donna Klara“ Heinego.

ROZRUCHY ANTYKATOLICKIE W IRLANDJI

Spowodu przyjazdu do Irlanji nowozamianowanego przez papieża „prymasa Anglji“, żywioły antykatolickie wywołały w Belfaście w dniu 20 czerwca, czyli w t. zw. „boże ciało“ zbrojną demonstrację, nie pozwalając katolikom szykującym się do powitania „duchownej osoby“ wychodzić poprostu z domów pod groźbą obstrzału karabinowego. Cała policja została postawiona na nogi. Było parę osób ciężko rannych. Kościoły momentalnie opustoszały. Władze, bojąc się przelewu krwi, zabroniły urządzenia procesji bożociałowej po ulicach miasta.

ARESZTOWANIE KS. WRYCZY

Pisaliśmy w swoim czasie o skazaniu przez sąd ks. Wryczy za podburzanie rodziców parafji w Wielu do strajku przeciwko władzom szkolnym. Skazany na dwa miesiące więzienia warchoł Wrycza starał się uwolnić od tej kary i apelował do wszystkich instancyj. Obecnie Sąd Najwyższy tę karę zatwierdził. Wobec tego wezwano „narodowego“ bohatera do dobrowolnego stawienia się w Rynwałdzie pod Radzyniem, gdzie istnieje specjalny zakład karny dla księży (ze wszystkimi przestępcami siedzieć nie mogą, bo są z innej mąki: tak chciał konkordat), lecz Wrycza nie stawił się w miejscu i czasie wyznaczonym mu przez władze sądowe, licząc na to, że gdy go policja przyjdzie brać siłą, parafjanie go odbiją, jako „ukochanego proboszcza“. Ale parafjanie tego nie zrobili. Wg. „Kurjera poznańskiego“ aresztowanie Wryczy w dn. 3.VI miało przebieg następujący:

Wieść o aresztowaniu ukochanego proboszcza lotem błyskawicy rozeszła się po wiosce.

W kilkanaście minut później kościół zapełnił się wiernymi, którzy samorzutnie pożegnali swego proboszcza. Do kościoła wszedł ks. pulk. Wrycza, by pomodlić się u stóp Stwórcy. Po modlitwie wyszedł przed kościół, gdzie w międzyczasie zebrały się delegacje towarzystw ze sztandarami. W kościele i przed kościołem zabrzmiała pieśń „Pod Twoją obronę”. Nastąpił wzruszający moment pożegnania. Wśród bicia dzwonów, płaczu setek parafjan ks. Wrycza, do głębi wzruszony przywiązaniem parafjan, zajął miejsce w aucie, które zawiozło go do Chojnic.

Trudno opisać chwilę pożegnania ks. Wryczy przez parafjan. Płakali wszyscy, starzy i młodzi, żegnając go z bólem serca”.

Najbardziej jednak płakał sam reporter „Kurjera poznańskiego“, od którego dowiedzieliśmy się jednocześnie, że „stopy stwórcy“ znajdują się w kościele w Wielu. O istnieniu tej relikwji nie słyszeliśmy dotąd od nikogo. Jest to rewelacja.

Z ŻYCIA SPÓŁKI KLERO-ENDECKIEJ

W dniu 2 czerwca zwołali endecy zjazd do Końskich. Zjazd miał się odbyć w sali „Sokoła“. Przybyli nań dwaj posłowie endeccy i dwaj księża: Radziński i Chałupczak oraz paręset osób. Jednak tłum zebrany przed „Sokołem“ nie dopuścił do zjazdu i jął wnosić okrzyki zarówno przeciwko endekom, jak i przeciwko księżom, co słysząc ks. Chałupczak, wyjął z kieszeni rewolwer (zamiast krzyża) i zaczął nim grozić tłumowi. To podnieciło tłum jeszcze więcej, który chciał rzucić się na uzbrojonego sługę bożego, lecz przeszkodziła temu policja i odebrała rewolwer głosicielowi nadstawiania prawego policzka, gdy się otrzyma uderzenie w lewy. Ponieważ tłum wdarł się na salę obrad, przewodniczący zamknął zjazd, a obaj posłowie i księża wymknęli się tylnem wejściem pod osłoną policji.

O NOCLEGI U PROBOSZCZÓW

„Głos nauczycielski“ zamieścił w majowym nrze artykuł, domagający się od władz szkolnych, aby zabroniły wizytatorom nocowania u proboszczów w czasie wizytowania szkół. Oburzyło to w nieprawdopodobny sposób prałata Kaczyńskiego, który uważa, że takie nocowanie wizytatora u proboszcza jest konieczne, aby miał on kiedy osmarować całe nauczycielstwo w swojej parafji. A to robi się najlepiej przy czarnej kawie po obiedzie lub po kolacji. Stosując zasadę, stosowaną przez uciekających złodziei, krzyczących: „łapać złodzieja“, KAPra powiada, że nauczycielstwo „uzurpuje sobie uprawnienia państwa w państwie“. ponieważ w Polsce „państwem w państwie“ jest i może być jedynie banda watykańska, która za nic nie pozwoli sobie wydrzeć najmniejszego uprawnienia, zdobytego w Polsce pasorzytniczym przemysłem.

MORALNA WARTOŚĆ TRAKTATÓW

Włochy już trzeci miesiąc wysyłają wojsko do Afryki, szykując się do zaatakowania Abisynji (dawnej Etjopji), co ma nastąpić we wrześniu r. b. Chodzi o rynki i o lokatę nadmiaru ludności. Pod wpływem agitacji ze strony obu panujących kolorów: białego i czarnego, rozdawanych nagród za każde już piąte dziecko i odznaczania matek, mających za sobą powyżej dziesięciu połogów, włoszki jęły rodzić jak zwarjowane i dostarczać faszyzmowi taniego głupiego armatniego mięsa. To też wojna z Abisynją, czy zresztą z kimkolwiek, niebawem wybuchnie, aby dostarczyć niektórym komedjantom i aktorom tematu do patrjotycznych błazenad. Właśnie w trakcie odbijania z Genui paru okrętów wojennych włoskich, naładowanych wojskiem i materjałem wo-

jennym, przeznaczonym do użycia go we wschodniej Afryce, wpadł nam kwietniowy zeszyt „Polityki narodów“ ze zbiorem dokumentów. Wśród tych dokumentów znajduje się również „Traktat przyjaźni, koncyljacji i arbitrażu, zawarty między Abisynją a Włochami w dniu 2 sierpnia 1928 r.“ Art. 1 tego traktatu brzmi:

Pokój niezmienny i wieczna przyjaźń trwać będą między Królestwem Włoch a Cesarstwem Abisynji.

A art. 5-ty powiada:

Oba Rządy obowiązują się, bez odwoływania się do oręża, stosować procedurę koncyljacyjną (pojednawczą) i arbitrażową (uciekanie się do sądów polubownych) do spraw spornych, któreby mogły wyniknąć między niemi i których nie dałoby się rozstrzygnąć zwykłemi sposobami dyplomatycznemi.

Co z tego wszystkiego zostało? Nic. A co zostanie? Kupa trupów. Tyle są warte „wieczyste“ traktaty „przyjaźni“ pomiędzy państwami po 7 latach po podpisaniu, gdy są zawierane przez łotrów.

NIESNASKI KANONICZNE W PAPIESKIEJ RODZINIE

Paroch grecko-katolicki z Niestanic, Jarosław Muranowicz, ochrzcił ochrzczone już w obrządku rzymsko-katolickim dziecko, zrodzone z małżeństwa mieszanego. Ponieważ chrztu poprawiać widocznie nie można bez nadprzyrodzonych komplikacyj, kler rzymsko-katolicki zrobił doniesienie do władz sądowych, które Muranowiczowi wytoczyły sprawę sądową i skazały go w Drohobyczu na półtora roku więzienia. Na rozprawie apelacyjnej we Lwowie w d. 26.VI sąd obniżył mu karę do 1 roku więzienia, aby po odsiedzeniu jej nie poprawiał na przyszłość, jako papista, chrztów papieskich innego obrządku, bo tego w Polsce nie wolno.

ZGON PROF. SZYMONA ASKENAZEGO

W dniu 22 czerwca zmarł w Warszawie, przeżywszy 69 lat, jeden z najwybitniejszych historyków polskich, dr. Szymon Askenazy, prof. Uniwersytetu Warszawskiego (obecnie im. J. Piłsudskiego) b. prof. uniwersytetu lwowskiego. Specjalnością Askenazego była historja porozbiorowa Polski. „Wczasy historyczne“, „Dwa stulecia“, „Książę Józef“, „Walerjan Łukasiński“, „Napoleon i Polska“, „Uwagi“, „Rosja i Polska“, „Gdańsk i Polska“, „Uniwersytet warszawski“ , to najważniejsze pozycje w jego dorobku naukowym. Askenazy wychował cały zastęp nowych historyków, jak: Adam Skałkowski, Wład. Konopczyński, Maciej Loret, Michał Sokolnicki, Emil Kipa, Cecylja Łubieńska, Marjan Kukiel, Henryk Mościcki, Kaz. Marjan Morawski, Włodz. Dzwonkowski i wielu innych. Prace ich ogłaszał we własnem wydawnictwie p. t. „Monografje w zakresie dziejów nowożytnych“. Wyszło tych monografij dwadzieścia parę tomów.

IKC-OWSKA BZDURA O Dr. Z. MIERZYŃSKIM

Panujące w końcu czerwca upały dały się widocznie we znaki korespondentom IKC, gdyż w nrze 180 tego organu znalazła się następująca „sensacyjna“ wiadomość, zatytułowana „Wolnomyśliciel — mnichem“:

Dużą sensację w Łodzi wywołała wiadomość o tem, że znany na terenie tutejszym wolnomyśliciel dr. Mierzyński, b. legjonista I-szej brygady, b. ordynarjusz szpitala św. Magdaleny, b. prezes socjalistycznej Partji Pracy, oraz b. prezes Stow. Wolnomyślicieli, autor skonfiskowanej w swoim czasie książki p. t. „Jak człowiek stworzył boga“, po nagłym wyjeździe z Łodzi wstąpił do klasztoru o.o. Dominikanów, gdzie już od przeszło trzech miesięcy odbywa nowicjat. Wiadomość wywołała olbrzymie wrażenie z uwagi na to, że dr. Mierzyński stawał kilkakrotnie przed sądem oskarżony o bluźnierstwo.

O ile personalja dra Z. Mierzyńskiego są naogół zgodne z prawdą, o tyle z halucynacyj upałowych poczęty dowcipuszek o nowicjacie dra Mierzyńskiego u dominikanów jest godny „ścisłości“ informacyjnych krakowskiego brukowca *). Dr. Mierzyński wcale z Łodzi „nagle“ nie wyjeżdżał, lecz wyjechał, nie śpiesząc się, do rodziny w Krakowie po przejściu w stan spoczynku jako lekarz, a zamiast „od przeszło trzech miesięcy“ odbywać nowicjat u oo. dominikanów, pracował w tym czasie nad teologją moralną św. Alfonsa, drukowaną obecnie w naszem piśmie. Przesyłając nam maszynopis streszczenia tej zaleconej szkołom, rodzinom i seminarjom duchownym przez Leona XIII pornografji przy piśmie z 29 maja r. b. dr. Mierzyński zakończył je, jak zwykle, wolterowskiem zawołaniem: „Écrasons l‘infâme“! Jak na dominikańskiego nowicjusza to trochę za... IKCersko i wolnomyślnie.

SKAZANIE KATECHETY

Katecheta szkół powszechnych w Tykocinie, Bolesław Kochański, o którego aresztowaniu pisaliśmy w nrze 23 na str. 297, został skazany w dniu 24 czerwca przez sąd okręgowy w Łomży na pół roku więzienia za obrazę uczuć narodowych polskich. Kochański w sumieniu swojem jest mimo to czysty, jak łza sterylizowana, gdyż jako papieski najemnik, opłacany przez państwo polskie, gwiżdże sobie na wszystko co polskie, z wyjątkiem polskich pieniędzy, które mu biskup Łukomski wypłaca z dotacyj skarbowych, zagwarantowanych konkordatem. Tych panów obchodzi jeno to, aby uczuć katolickich nie obrazili. Ten kazuistyczny wywód nie znaczy bynajmniej, abyśmy przez to chcieli powiedzieć, że tych renegatów nie należy karać sądownie. Przeciwnie, uważamy, że zawiele uchodzi im płazem i dlatego są tacy zuchwali i czelni.

Z HISZPANJI

Wódz faszystów hiszpańskich, Gil Robles wszedł do nowego rządu Lerroux. Objął on w gabinecie tekę ministra wojny. Z tej racji bomby stale w Hiszpanji wybuchają. W związku z toczącą się sprawą przeciwko powstańcom katalońskim, skazanym na 30 lat więzienia każdy, żywioły separatystyczne urządziły w Barcelonie w dn. 7.VI olbrzymią manifestację, niosąc chorągwie katalońskie. Nie obeszło się bez strzelaniny i bez rannych. Rząd wobec tego prze-

*) „Kurjer poranny“ poświęcił niedawno cały artykuł „ścisłościom” informacyjnym IKC.

dłużył stan wojenny w Katalonji na dalsze trzy miesiące. Ostatnie depesze doniosły, że skazani powstańcy katalońscy zostali ułaskawieni.

CO ULEGŁO KONFISKACIE?

Wobec licznych zapytań, co spowodowało urządzenie nam „białego tygodnia", a raczej „białej dekady" w nrze 22 „Wolnomyśliciela Polskiego" — komunikujemy:

Na str. 296 okazała się nie do przełknięcia w Polsce (choć przełknięto ją w Anglji) „gorzka pigułka" o zarządzonych przez papieża modłach o pokój i o przewidywanych skutkach tych modłów.

Na str. 302 w łamie pierwszym: 1) połowa tytułu, dotycząca kard. Kakowskiego, 2) informacja o pochodzeniu funduszu prasowego bernardynów niepokalanowskich, 3) podmiot i orzeczenie zdania wstępnego: „bernardyni niepokalanowscy zaczęli wydawać". Przedmiot orzeczenia i reszta pierwszej części artykułu, dotycząca „zdemaskowania wolnych myślicieli" przez „rycerzy niepokalanej" ocalała.

Natomiast uległa całkowitej konfiskacie druga część tegoż artykułu (str. 302 łam drugi i str. 303 łam pierwszy) ze sprawozdaniem z poświęcenia linotypu i maszyny rotacyjnej w Niepokalanowie przez kardynała Kakowskiego oraz komentarz do jego przemówienia, ktorego ustęp, dotyczący obowiązku urabiania przez „Mały dziennik" dobrej opinji rządom zaborczym — ocalał. Przy tej sposobności nadmieniamy, że zdefektowane przez „Mały dziennik" zdanie z przemówienia kard. Kakowskiego brzmiało wg. lipcowego „Rycerza niep.", tak: „Zagnieździło się (wśród polaków, dod. n.) uprzedzenie i niechęć do rządów zaborców, które przetrwały podświadomie niekiedy aż dotąd".

Po tem przemówieniu—jak czytamy w tymże lipcowym „Rycerzu"—bernardyni poczęstowali kardynała kwaśnem mlekiem, wobec czego opuścił on wraz z innymi gośćmi „zacisze klasztorne".

25-LECIE ŚMIERCI ELIZY ORZESZKOWEJ

Przypadło ono w dniu 18 maja. Uroczystości jubileuszowe zostały jednak odłożone spowodu śmierci i pogrzebu Marszałka Piłsudskiego na po wakacjach, gdy już młodzież szkolna wróci do normalnych zajęć. Ta najwybitniejsza dotąd z polskich powieściopisarek na miarę światową jest najmłodszemu pokoleniu polskiemu prawie nieznana. Poza jej epopeją „Nad Niemnem", czytaną w wyższych klasach gimnazjalnych, młode pokolenie nic z wielkiego dorobku literackiego Orzeszkowej nie zna. Atmosfera, w jakiej żyjemy, nie sprzyja widocznie wyższemu i głębszemu zainteresowaniu się ideami humanitarnemi i społecznemi Orzeszkowej. To też wątpimy, czy nawet obchody jubileuszowe staną się zapoczątkowaniem renesansu autorki „Chama", „Ogniw", „Dziurdziów", „Bene nati", „Meira Ezofowicza", „Marty", „Pana Graby", „Pamiętnika Wacławy", „Gloria victis", „Rodziny Brochwiczów", „Eli Makowera", a zwłaszcza przepięknego „Ad astra". Poza powieścią „Nad Niemnem" niema, zdaje się, w tej chwili żadnej powieści Orzeszkowej na rynku księgarskim. Narazie komitet obchodowy zamierza wydać „Ad astra", a firma Gebethner i Wolff przystąpiła do wydania wyboru jej powieści.

Orzeszkowa stanowi bardzo ciekawy typ nietylko jako powieściopisarka,, ale i jako człowiek. Pod tym względem jest ona jeszcze mniej znana szerszemu ogółowi, niż jako autorka. Monografja Aurelego Drogoszewskiego („Eliza Orzeszkowa", W-wa, 1933) odsłoniła niejeden rys z jej prywatnego, osobistego życia. Ale do poznania całej autorki „Dwu biegunów" jeszcze daleko. Jej życie i jej losy wiążą się w sposób nierozerwalny z życiem naszych kresów północno-wschodnich w ostatnich latach niewoli, niemal w tym samym stopniu co z ruchem filomackim i filareckim sprzed stu laty. To też Orzeszkową powinni zainteresować się zarówno krytycy literaccy, jak i historycy. Orzeszkowa zmarła na cztery lata przed wybuchem wojny. Czasy wojenne i powojenne nie sprzyjały temu, aby się zająć w sposób objektywny epoką Orzeszkowej. Ale dziś nic już chyba nie stoi na przeszkodzie, aby tę zaległość odrobić i spłacić dług wobec wielkiej prozatorki polskiej.

W paru słowach

1000 mszy za Marszałka. Generał jezuitów o. Ledóchowski zawiadomił ambasadora R. P. przy Watykanie, p. Wł. Skrzyńskiego, że z jego polecenia odprawią jezuici tysiąc mszy za spokój duszy Marszałka Józefa Piłsudskiego — i to bezpłatnie.

„Palec boży". Beludżystan został nawiedzony przez trzęsienie ziemi, podczas którego zginęło około 40 tysięcy osób. Jak nas pouczają katechizmy, bez woli bożej nic się na świecie nie dzieje, przytem bóg ma być dobry i sprawiedliwy.

Obserwatorjum astronomiczne im. J. Piłsudskiego. Zarząd Główny LOPP rzucił myśl wzniesienia obserwatorjum astronomicznego im. Marsz. J. Piłsudskiego na szczycie Popiwane w Karpatach Wschodnich. Myśl tę realizuje jej inicjator, czyli LOPP.

Z PRASY

Upadek szkolnictwa i oświaty

P. Jan Cieśla przedstawia w „Miesięczniku Nauczycielskim" Nr 7 — 8 stan naszego szkolnictwa, które chyli się ku upadkowi.

„Według danych statystycznych z roku 1932/33 było nieobjętych szkołą 430 tysięcy dzieci. Dziś przeszło 600 tysięcy dzieci nie pobiera nauki w szkole powszechnej.

Z uczących się dzieci 19,1% pobierało naukę w szkołach jedno, 18,5% w dwu, 11,6% w trzy, a tylko 36,3% w siedmioklasowych. Widzimy więc, że zaledwie trzecia część uczniów pobierała naukę w zakresie normalnym.

Na 25465 szkół powsz. publ. tylko 2763 było siedmioklasowych, a 11.425 jedno i 6.187 dwuklasowych. Ostatnio ro-

śnie ilość jednoklasówek, a wyżej organizowanych maleje lub nie wzrasta”.

W r. 1934/5 stan szkolnictwa pogorszył się, ponieważ został obniżony poziom nauki, podwyższono ilość uczniów w klasie oraz zmniejszono ilość nauczycieli. Państwo i samorząd zaniechały budownictwa gmachów szkolnych. Dane statystyczne z ostatniego spisu ludności wykazują wzrost „analfabetyzmu pierwotnego i powrotnego“. Równocześnie wzrasta bezrobocie wśród nauczycieli. Natomiast

„Ilość zakładów kierowanych przez kongregacje religijne stale wzrasta. Ekspansja religji na terenie szkoły coraz silniej obejmuje w swoje kleszcze całą uczącą się młodzież a wydane okólniki o zgodności materjału naukowego z wierzeniami religijnemi są już szczytowem zwycięstwem kleru i dowodem posuniętego współdziałania władz cywilnych z władzami duchownemi“...

Podporządkowanie oświaty wierzeniom często opartym na zabobonie, pachnie średniowieczem i może wyrządzić państwu wielkie szkody, podobnie jak to miało miejsce w Polsce w XVII w. Wprawdzie istnieje w konstytucji przepis, że badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne, lecz w szkole polskiej wolno podawać uczniowi wyniki tych badań dopiero po przepuszczeniu ich przez filtr wierzeń religijnych. Stanowi to poważne niebezpieczeństwo dla oświaty i kultury narodowej, czego doświadczyły na sobie Meksyk i Hiszpanja.

Klero-endecki podział świata

„Warszawski Dziennik narodowy“ walczy jak lew o dobre imię bpa Łosińskiego, o jego „polskość“ i jego „patrjotyzm“. M. in. w nrze 33 z 28.VI biada nad tem,

że ta łobuzerja (manifestanci przeciwko „świętej osobie“ „patrjoty“ Łosińskiego, uw. n.) znalazła sympatyczny oddźwięk w kieleckiej radzie miejskiej, która wystosować miała do nuncjusza i prymasa prośbę o usunięcie biskupa Łosińskiego. Czy leży w interesie samorządu miejskiego obrażać katolicką i wogóle przyzwoitą ludność kielecką i kompromitować miasto wobec dyplomaty Watykanu? Radzibyśmy wiedzieć, kto za tą niesłychaną rezolucją głosował? Kto podpisal się pod powtórzonem znowu oszczerstwem o „ubolewania godnem zachowaniu się biskupa w okresie ciężkiej żałoby narodowej“? Czy gorliwcy kieleccy tak mało mają zaufania do swego rządu, że nie przyjdzie im na myśl, iż rząd ten skorzystałby niewątpliwie z uprawnień, przyznanych mu w konkordacie, jeśliby jakikolwiek biskup postąpił wbrew interesom państwa?

Mamy tu — nimniej niwięcej, jeno — podział świata na dwie klasy: na łobuzerję i na ludzi przyzwoitych — przyczem „przyzwoitą ludnością“, jest wg. „Warsz. dz. nar.“ jedynie ludność nie buntująca się przeciwko papieskim kreaturom, chociażby to były największe pod słońcem kanalje. Reszta—to... łobuzy, zwalczające łobuzów. No, i ten, dyplomata watykański...

Końcowy ustęp dowodzi, że autor zacytowanego przez nas artykułu (wygląda nam na jegomościa, napiętnowanego kapłańskiem kółkiem na ciemieniu) nie zna konkordatu, bo takich właśnie uprawnień rząd polski nie posiada, a posiadać powinien.

Komedjanci

„Warszawski dziennik narodowy“ smuci się w nrze z 17 czerwca, że „około miljona dzieci nie znajduje wogóle dla siebie miejsca w szkole“ i że

z nauczycieli publicznych szkół powszechnych zrobiono coś w rodzaju służących do wszystkiego.

Tak się gada i pisze narodowo, bo się nie jest u władzy, ale gdyby się było u władzy, zamykałoby się nawet te szkoły, które są; natomiast budowanoby kościoły, których wznoszenie wcale pp. endeków nie razi, przeciwnie, b. są z tego zadowoleni. „Około miljona dzieci nie znajduje wogóle miejsca w szkole...“ A kto to nawołuje do króliczego rozmnażania się chłopki i robotnice (swoich żon nie nawołuje się do tego). „Z nauczycieli zrobiono coś w rodzaju służących do wszystkiego?“ Ale gdy J. Barycka wydała książkę o stosunku kleru do państwa i oświaty i w książce tej opublikowała dokumenty, wg. których kler na Śląsku domaga się, aby nauczyciel był gratisowym księżym fagasem do wszystkiego: organistą służącym do mszy i kościelnym, zamiatającym kościół—to mać „Warszawskiego dziennika narodowego“, nikczemnej pamięci „Gazeta warszawska“, zamieszczała z sadystyczną lubością KAProwe plwociny na autorkę i nauczycielstwo związkowe. Znamy się na was, znamy...

Totalny konflikt

W Niemczech istnieje konflikt między totalnem państwem Hitlera i również totalnym kościołem katolickim. Kościół katolicki chciałby, aby państwo było jego ramieniem świeckiem, gnębiło inne wyznania, wolną myśl i stosowało się wogóle do zasad i poglądów kościoła na państwo, poglądów reakcyjnych, sprzecznych z podstawami ustroju państwa nowoczesnego. Dlatego też kler katolicki w Niemczech boleje nad tem, że Hitler, wbrew obietnicy, toleruje propagandę nowopogańską, a więc konkurentów kościoła katolickiego. A przecież biskupi mają pewien tytuł do wdzięczności ze strony Hitlera, gdyż, jak pisze „Polonia“ z 23.VI r. b.

„W 1926 r. biskupi niemieccy mężnie wystąpili w obronie Wilhelma i książąt panujących i w liście pasterskim protestowali przeciwko zamiarowi konfiskaty majątku Kaisera A ten list pasterski sprawił, że referendum w tej sprawie nie osiągnęło przepisanej ustawowo większości. Lud mówi sobie, że ci sami biskupi milczeli wobec zbrodni z dnia 30 czerwca 1934 r. i konfiskaty majątków ludzi, których jedyną winą było, że mieli poglądy, niezgodne z brutalnem barbarzyństwem”.

Jest to więc doskonały sojusznik, który gotów jest tolerować najbardziej łajdackie metody rządów i brać w nich udział (np. Hiszpanja), jeżeli to leży w jego interesie.

Hitler jednak, oceniając należycie rolę i znaczenie kościoła katolickiego, jako żandarma, który w państwach reakcyjnych, dzięki złodziejskiej sztuce usypiania ludu, paraliżował jego wolę i czyn oraz pomagał ujarzmiać go,—chciałby zrobić z kościoła narzędzie swych rządów. Stąd rodzi się konflikt totalny.

Hitler, niepozbawiony dużej dozy humoru, twierdzi, że jest zbawcą chrześcijaństwa przed bolszewizmem i bezbożnictwem.

„a równocześnie jego rządy szpiegują kazania w kościołach, osadzają księży setkami w więzieniach, niszczą wychowawcze organizacje młodzieży katolickiej, zamykają i ograbiają instytucje katolickie, prześladują klasztory (wywożące pieniądze zagranicę wbrew przepisom—Red.), rujnują prasę katolicką, nawet czysto religijną".

Totalny konflikt narazie trwa... Ale zapewne obie totalne władze, pochodzące wszak od boga, dojdą do porozumienia, a zapłaci za to lud.

Sprostowanie

W nrze 21 w artykule „Z książek" powinno być Narodziny boga zamiast Zrodzeni przez boga, 9 wiersz od dołu Jesu zamiast Iesa. Na str. 287: 14 X 3 = 42, na str. 288 oba nauczania zestawiono zamiast zostawiono, Azte zamiast Arte.

Książki nadesłane

Jan St. Bystroń. Człowiek i książka, „Rój".
Dr. K. Frisch. Życie pszczół, Trzaska Ewert i Michalski.
Stanisław Cywiński. O gwiazdzisty djament Norwida, nakład autora.
A. S. Eddington. Nowe oblicze natury, „Mathesis Polska".
J. Lechicka i M. Uklejska. Szkoła w życiu codziennem, „Nasza księgarnia".

Wiadomości bibljoteczne*)

Wezwanie komisji bibljotecznej, zamieszczone w nrze 20 „Wolnomyśliciela" do ofiarowywania książek na rzecz Bibljotek Wolnomyślicielskich, nie przeszło bez echa.

Już w kilka dni po ukazaniu się wspomnianego wezwania bibljoteka nasza otrzymała od niżej wymienionych osób następujące ilości wartościowych książek, za które serdecznie ofiarodawcom dziękujemy:

Książki nadesłali:

1. Ob. Józef Bledzewski 15 egz.
2. Ob. M. H. 23 „
3. Ob. Wł. Rydzowski 5 egz.
4. Ob. W. Raczek 2 „
5. Ob. K. S. Jaworski ofiarował 6 cennych książek i 7 miesięczników.

Ogółem otrzymano 51 książek i 7 czasopism. Kto następny?

*) Począwszy od obecnego numeru będziemy podawali przynajmniej raz na miesiąc krótkie wiadomości o rozwoju powstającej, wspólnym wysiłkiem czytelników „Wolnomyśliciela" i członków P. Z. M. W., bibljotece

KAŻDY SPOŁECZNIK POWINIEN KUPIĆ I PRZECZYTAĆ
książkę WŁADYSŁAWA PONIECKIEGO
p. t. **MYŚLICIELE I BOJOWNICY**
z przedmową Henryka Wrońskiego
Cena **zł. 2.—** z przesyłką **2.50**
Do nabycia w Administracji „Wolnomyśliciela Polskiego", Warszawa, Królewska 16
konto P. K. O. 14200

Czytajcie i rozpowszechniajcie miesięcznik p. t.
JĘZYK MIĘDZYNAROWY
Każdy nr. zawiera artykuły z dziedziny esperantyzmu robotniczego, wiadomości o praktycznem zastosowaniu i rozwoju esperanta w szeregach klasy robotniczej, korespondencje z życia i walki proletarjatu w różnych krajach świata, kącik językowy i t. p. Artykuły w języku polskim i esperanckim
Cena **20 gr.** Nr. okazowy bezpłatnie wysyła:
Administracja „Języka Międzynarodowego"
Warszawa, ul. Syreny 12 m. 7

KOLEKTURA
PAŃSTWOWEJ LOTERJI KLASOWEJ
Polskiego Związku Myśli Wolnej
Warszawa, Królewska 16, telefon 218-14
POLECA LOSY DO II KLASY 33-ej LOTERJI PAŃSTWOWEJ
Cena
¼ losu zł. 20— ½ losu zł. 40— 1 los zł. 80—
Należność prosimy przekazywać przez P.K.O. 16.488

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 13, tel. 603-46.